Kurier literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 10

O Prusie i paru innych rzeczach

Nowe wydanie Prusa i Akademja Literatury

Szary człowiek, którego imienia tak często dziś wzywa się w Polsce (najczęściej nadaremnie), odczuł stworzenie Akademji Literatury jako... kwiatek do kożucha. Conajmniej pół miljona dzieci w wieku szkolnym chowa się na analfabetów, stan oświaty cofa się gwałtownie, a tu powstaje instytucja, naśladująca dumne wzory zachodu, stanowiąca niby najwyższy wykwit kultury, laurowy wieniec na samym czubku jej posągu... Toteż szary człowiek przeważnie postawił sobie Akademję obok gmachów reprezentacyjnych i zameczków myśliwskich. Bardziej obznajomieni z życiem literackiem i literaturą mieli znowu zastrzeżenia przeciw składowi, widzieli *peccata omissionis* i *peccata commisionis* (np. Świętochowskiego poza Akademją, p. Rzymowskiego w Akademji).

Atoli przychodziło na myśl, że niejedna rzecz, zrobiona w nieodpowiedniej chwili i niewłaściwie, może z biegiem czasu i w miarę rozwoju stosunków stać się dobrą i pożyteczną. Różnie można zapatrywać się na działalność nowej instytucji, lecz nie można twierdzić, że wszystkie jej poczynania i wystąpienia są chybione. Musi ostatecznie przyjść data, od której objawy istnienia Akademji będą w przeważnej swej części dodatnie. Oby tą datą stało się udzielenie przez nią swej firmy zbiorowemu wydaniu dzieł Prusa.

Niewątpliwie większą zasługą byłoby, gdyby sama inicjatywa wyszła od Akademji. Wyszła jednak od zasłużonej — choć dziś srodze bokami robiącej — firmy wydawniczej Gebethnera i Wolffa. W każdym razie Akademja może tylko zyskać na powadze dzięki przedsięwzięciu, którego kierownictwa literackiego podjęli się prof. Ignacy Chrzanowski, którego nazwisko mówi samo za siebie i prof. Zygmunt Szweykowski, najwybitniejszy znawca Prusa, autor doskonałego dzieła o „Lalce" i szeregu prac pokrewnych, który długie lata poświęcił badaniom nad twórczością tego wielkiego pisarza.

Wychodzi tedy Prus w 26 tomach, mających objąć całą jego belletrystykę, także utwory nigdy nie przedrukowane lub zachowane w rękopisie i fragmenty. Tekst będzie oczyszczony z pomyłek druku i ze zmian cenzuralnych.

Pierwszy tom zawiera wstęp, podpisany przez Akademję Literatury. Czytamy tu o plejadzie świetnych prozaików, którzy działali z końcem zeszłego wieku. Niepotrzebnie zapewne odzywa się następnie ton mistyczny: Owi wielcy pisarze „są dziś obecni w zespole naszym i w każdym z nas zosobna" oświadcza oficjalnie Akademja. Co do tego „świętych obcowania" można mieć pewne wątpliwości. Tem goręcej można przyklasnąć słowom o „ogromnym geniuszu" Prusa, „jego niewyczerpanej dobroci i uśmiechu bez goryczy" oraz nazwaniu go „przepysznym konarem z samego pnia polskości". Ta charakterystyka jest trafna i sprawiedliwa.

„Ruch Literacki" Prusowi

Było szczęśliwym pomysłem ze strony „Ruchu literackiego" (od zgonu śp. prof. Gubrynowicza redagowanego przez p. Piotra Grzegorczyka) poświęcić z okazji wyjścia pierwszego tomu nowego wydania Prusa, temu wielkiemu człowiekowi. Poza przedrukiem owego wstępu spotykamy tu artykuł prof. Chrzanowskiego, który zestawia najważniejsze rysy oblicza duchowego Prusa — pozornie sprzeczne, a łączące się przecież w harmonijną całość — mistycyzm i zmysł rzeczywistości ze zdolnością jej realistycznego odtwarzania; wolność duchową i cześć dla postępu z głęboką religijnością; miłość ojczyzny i ludzkości; humor; wreszcie bezstronność, która najlepiej objawiła się w okresie rewolucyjnym po wojnie japońskiej.

Prof. Szwejkowski zasilił numer aż trzema obszernemi artykułami. W jednym wyjaśnia on zasady, na jakich oparto nową edycję, w drugim stara się zdefinjować stanowisko Prusa w literaturze polskiej. Pozwolę sobie przytoczyć krótki ustęp:

> ...Zawiodła go nauka — ktorej nie mógł się oddać, zawiodło go społeczeństwo — które nie chciało pójść za nim i wówczas przed Prusem stanęła sztuka i ona pozwoliła mu wypowiedzieć prawdę jego o życiu; narodziła się więc jako konieczność wewnętrzna, jako jedyna niemal sfera ekspansji życiowej. Stąd jej siła, jej różnostronność i bogactwo. W sztuce Prus zawarł najgłębsze swe poglądy społeczne, narodowe i filozoficzne, zawarł całą swoją psychikę, historję swych katastrof wewnętrznych i zdobyczy, swój oręż ideowej walki, swój czyn życiowy.

Trzeci artykuł prof. Szweykowskiego zawiera opis kilkudziesięciu arkuszy notatek Prusa, będących po części przygotowaniem do obszernej pracy o kompozycji literackiej (pracy tej Prus nie zdołał napisać), po części poprostu na gorąco rzucanemi na papier wrażeniami i myślami. Będąc matematykiem z zawodu, ujmował powieściopisarz swoje prawidła w zwięzłe formułki, przypominające wzory algebraiczne, równania, szeregi. Są i wykresy. Widać, że skrupulatnie obliczał działanie swych utworów na czytelnika, pragnąc przedewszystkiem uszlachetniać i uczyć. Że nie popadł w suche moralizowanie i schematyczność, że nie stał się poprostu nudny — w tem zasługa jego potężnego talentu pisarskiego. Wypadkową rzadko łączących się czynników jest właśnie jedyna w swoim rodzaju twórczość — malująca życie i żywych ludzi takimi, jacy są, a przecie ustawicznie stawiającą przed oczyma, jakimiby być powinni, a równocześnie określająca stosunek autora do tysiącznych zagadnień metafizycznych, narodowych i społecznych. Niekiedy pozwalają nam te notatki niby przy pomocy analizy chemicznej rozłożyć na pierwiastki to, co widzimy w dziełach Prusa organicznie połączone w tak pociągające całości. Oto, kiedy przystępował on do pisania „Lalki", zestawił sobie rysy, charakteryzujące współczesność, (w liczbie 28). Jest tu i notatka o berneńskiej sprawie sądowej o lalkę — na tej podstawie ustalił prof. Szweykowski genezę tytułu powieści, postaci p. Sławskiej, jej córeczki itd.

Cenne są dwa artykuły pp. Władysława Wolerta i Adama Brezy, charakteryzujące Prusa jako człowieka przy pomocy wspomnień — zapewne osobistych i zebranych. Dowiadujemy się, że niepowodzenie redaktorskie Prusa wynikło z jego wysokiego pojęcia o tem, czem powinno być pismo. Nie chciał on zniżyć się do poziomu ówczesnej publiczności. Ale tem większym był jako dziennikarz, w szczególności jako feljetonista. Słusznie nazywa go p. Wolert „wychowawcą narodu".

Nestor naszych dziennikarzy p. Breza opiera się na długiej 35-letniej znajomości z Prusem. Notuje jego krótkowidztwo i chorobę przestrzeni, z duchowych rysów brak pozy, skromność i bezinteresowność. Jedną rzeczą dręczył się stale powieściopisarz, choć nigdy o niej nie mówił, — bezdzietnością.

Tu należy wspomnieć i podane przez p. Tadeusza Mikulskiego dwa dotąd nieznane listy Prusa z podróży zagranicznej w r. 1895. Tak pragnął poznać szeroki świat, rozszerzyć swoje horyzonty — cóż, kiedy tęsknił za ojczyzną... „Berlin był dla mnie osobiście wspaniałem i pouczającem — więzieniem. Miałem tu lód w sercu i ołów na głowie". Wyjeżdżając ze stolicy pruskiej, martwi się Prus, że jedzie do Drezna, Saskiej Szwajcarji, Karlsbadu i prawdziwej Szwajcarji, a nie do Warszawy. Wspomnienia p. Brezy są dobrym komentarzem do tych listów. Prusowi Paryż nie podobał się, „najbardziej zachwycało go to, że za parę dni wyjedzie". Wypowiada nawet bluźnierstwo, że „pod względem architektonicznym Paryż ani umywa się do miast niemieckich". Czemże to sobie wytłumaczymy, jeżeli nie krótkim wzrokiem i chorobą przestrzeni?

Dalej składają się na treść zeszytu szkic p. Klary Turey „Psychologja dziecka u Prusa" i „Prus w szkole średniej" p. Adama Szczerbowskiego. Bibljografję Prusa zestawia znany wydawca jego listów i autor szeregu studjów o nim Feliks Araszkiewicz. Zamieszcza on tu również recenzje pracy p. Henryka Życzyńskiego o „Lalce". Być może iż za wiele miejsca poświęca polemice (choć zarzut co do ujęcia postaci Izabelli, przez p. Życzyńskiego jest niewątpliwie słuszny), za mało dodatnim stronom rozprawy.

P. Józef Birkenmajer pisze o trzech pracach o Prusie w językach obcych — angielskiej p. Juljana Krzyżanowskiego (1931), niemieckiej p. Forst - Battaglji (1929) i włoskiej p. Lo Gatto. Wszystkie trzy prace ocenione są dodatnio. Nie mając tu miejsca na uwagi, powtórzę tylko jeden ustęp:

> ...Jest rzeczą uderzającą, że gdy Parandowski w „Odwiedzinach i spotkaniach"... degraduje „Faraona", jednocześnie pojawiają się głosy największego uznania dla tej jedynej powieści historycznej Prusa. Forst-Bataglia, uważa ją za dzieło pomnikowe, które wejść winno do panteonu literatury światowej, dzieło wytrzymujące porównanie z „Salambo" Flaubert'a.

Do tego ustępu jeszcze powrócę, bo gdy mowa o „Faraonie" prócz mego sądu krytycznego zaangażowane jest i moje serce.

Dział recenzyj uzupełnia p. Franciszek Gucowa, omawiając „Refleksy literackie", poświęcone Prusowi przez p. Araszkiewicza.

Całość zeszytu robi bardzo dodatnie wrażenie. Laikowi, nie mającemu czasu na zagłębianie się w monografjach i przyczynkach, a przecież interesującemu się tem, co przynoszą studja nad Prusem, daje on wcale kompletny i przejrzysty obraz ich stanu w chwili obecnej.

Prus i Sienkiewicz

A teraz chciałbym powiedzieć parę słów od siebie. Jak niejeden przedemną (a i niektórzy w omówionym numerze „Ruchu literackiego") zestawiam sobie Prusa z Sienkiewiczem. To niewątpliwie dwaj najwięksi pisarze z okresu rozkwitu powieści polskiej pod koniec w XIX, a równocześnie dwie organizacje twórcze zasadniczo odmienne, nieledwie „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi". Sienkiewicz miał wykształcenie humanistyczne, Prus matematyczno - przyrodnicze. Sienkiewicz błyszczał genjalną intuicją, Prus opierał się na drobiazgowej obserwacji i głębokich studjach. Do Sienkiewicza przemawiała przedewszystkiem zewnętrzna strona zjawisk, ich barwność, różnolitość i falowanie, Prus szukał związków przyczynowych i ukrytych sprężyn. Sienkiewicz był przedewszystkiem sceptykiem, Prus przedewszystkiem analitykiem. Ale obu łączyły dwie rzeczy — genjusz i ukochanie Polski.

Nigdzie nie rysuje się różnica lepiej, niż w powieści historycznej. Idąc utartemi torami, najłatwiej rzecz określić, zaliczając „Trylogję", „Quo Vadis", „Krzyżaków" do rodzaju, którego praojcem jest Walter Scott — dbały przedewszystkiem o względy artystyczne, odtwarzający ducha czasu, a lekceważący czasem szczegóły oby-

czajowe. Natomiast „Faraon" wywodzi się od Flaubert'a (którego jednak wyprzedził w Anglji Karol Reade „Klasztorem i ogniskiem domowem"). Celem Flaubert'a (i Prusa) było danie obrazu epoki i kultury, takiego obrazu, aby wszystko stanęło przed oczyma czytelnika z drobiazgową dokładnością

„Faraon"

Nie można jednak nazywać Prusa, ani uczniem, ani naśladowcą. Na to był zbyt oryginalnym umysłem. Był zresztą i Polakiem, a wiadomo, że w okresie niewoli żaden pisarz polski nie mógł zapomnieć o ojczyźnie. Rozmyślając nad odległą epoką dziejową, Prus ustawicznie miał przed oczyma i współczesność. Przyglądał się i Rosji i układowi społecznemu Polski, zastanawiał się nad stosunkiem zdobywców do podbitych, nad różnicami rasowemi, nad polityką międzynarodową, nad zazębianiem się kółek w machinie państwowej, nad kwestjami gospodarczemi nad rolą wiedzy w rządzeniu państwem. Ażeby powieść swą zrobić alegorją, był za wielkim artystą. Podawał swe myśli czytelnikowi tylko tam, gdzie mu to ułatwiał materjał. Wyczarował tedy z mroku dziejów olbrzymie malowidło kultury egipskiej, stworzył szereg żywych postaci i zajmującą akcję, ale równocześnie napisał podręcznik wiedzy politycznej. Stąd ten odrębny charakter, który uzasadnia zacytowane powyżej zdanie p. Forst - Battaglii.

Inne utwory

Równej wartości dziełem jako powieść obyczajowa jest niewątpliwie „Lalka" — ze swem bogactwem psychologji i również głębokim podkładem myśli. Jak dowiedzieliśmy się z badań p. Szweykowskiego, ten obraz zaboru rosyjskiego z ostatniej ćwierci w. XIX zepsuła w niektórych miejscach cenzura — i to nie tylko bezpośrednio, gdyż czuje się często, że zaciemnił go już odrazu strach przed cenzurą. Obawiam się, że dla obcego czytelnika te niedomówienia i aluzje pozostaną niedostrzegalnemi, mimo to zgadzam się, że należałoby „Lalkę" forsować zagranicą.

Trzecią wielką powieść Prusa „Emancypantki" psuje nieco pod koniec balast naukowy i filozoficzny, jakkolwiek mało jest w belletrystyce światowej tak uroczo humorystycznych obrazków, jak pobyt Madzi w Iksinowie. Z mniejszych utworów wysoką wartość ma przedewszystkiem „Placówka" i również nadaje się do tłumaczenia na obce języki (na niemiecki niekoniecznie).

Aktualność

Tych parę słów o Prusie „na eksport". Ale przedewszystkiem czytajmy go sami, młodzi i starsi. Będzie doskonałą odtrutką na pewne utwory współczesne — nawet pisane przez niektórych członków Akademii Literatury. Wogóle, jak wszyscy wielcy pisarze, nie pisał jedynie dla swoich czasów i na zawsze zachowa aktualność.

Na dowód kończę zacytowaniem dwóch zdań ogólniejszych z jego notatek (za p. Szweykowskim):

> Zawsze jest jakieś dziecko, które, gdy dorośnie, spełni nadzieje jakichś rodziców, choć niekoniecznie swoich własnych.
>
> Łatwiej ściąć drzewo, aniżeli zrobić ławkę. Łatwiej zabić, niż wychować, oszukać aniżeli nauczyć, zjeść bułkę chleba, niż wytworzyć kromkę.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Z historji „zielonych fraków"

(W 300-lecie Francuskiej Akademji)

Jednym ze stałych a ulubionych tematów do żartów, dowcipów i karykatur jest we Francji słynna Akademja Francuska i jej członkowie, „nieśmiertelni".

Karykaturzyści lubią przedstawiać ją jako dostojną staruszkę z upudrowaną peruką, pełną napuszonej powagi. Faktycznie też może się ona pochlubić ładnym wiekiem: 13 marca 1634 roku upłynęło równe sto lat od jej oficjalnych narodzin.

Skromne były jej początki. Z inicjatywy młodego poety Walentyna Conrart, zbierała się co poniedziałek mała grupka ośmiu przyjaciół w domu Conrarta, stojącym na rogu ulicy St Martin i des Vieilles - Etuves. Przychodził na te zebrania poeta J. Chapelain, A. Godeau (przyszły biskup w Grasse), podówczas początkujący poeta, i kilku innych. Wszyscy schodzili się, by pomówić swobodnie o sztuce, literaturze, odczytywać swe najnowsze utwory, dzielić się uwagami i spostrzeżeniami.

Po takich ucztach duchowych zasiadano do kolacji. Amfitrjonem bywał najczęściej Conrart, znany ze swego wykształcenia, dowcipu i bogactwa. Czasami wychodziło się razem na przechadzkę, podczas której roztrząsano rozmaite zagadnienia, głównie z dziedziny literatury.

Małe to, doborowe towarzystwo nie szukało rozgłosu. I owszem, wszyscy zobowiązali się uroczystą przysięgą do zachowania ścisłej tajemnicy tych tygodniowych zebrań.

* * *

Niedługo jednak trwała ta idylla. Oto wśród kółka tych „pięknoduchów" zjawia się nagle abbé de Bois-Robert, faworyt i zausznik wszechpotężnego kardynała Richelieu.

Bois - Robert, który również próbował swych sił na niwie poetyckiej był mężem zaufania kardynała, nieodstępnym factotum. Opowiadają, że kiedy Richelieu zachorował, lekarz jego pozwolił sobie na następujące powiedzenie: „Zrobię wszystko możliwe dla ratowania zdrowia Waszej Ekscelencji... ale żadne lekarstwo nie pomoże, jeżeli nie doda się do niego choć odrobinę Bois - Robert'a".

Nie dziw zatem, że Bois - Robert poinformował natychmiast swego możnego protektora o tygodniowych zebraniach u Conrarta.

Richelieu postanowił wyzyskać tę sposobność: wziąć całą tę kompanję pod swoje opiekuńcze skrzydła i utworzyć z niej rodzaj przybocznej gwardji literackiej.

Wystosował tedy odpowiednie pismo z uprzejmem zapytaniem, czy nie zechcieliby stworzyć specjalnej organizacji i urządzać swych zebrań pod egidą władz publicznych.

* * *

Pismo to spotkało się początkowo ze żywym sprzeciwem Oddać się pod opiekę kardynała, to znaczyło zrezygnować z dotychczasowej niekrępującej swobody, wejść w jarzmo rozmaitych regulaminów i przepisów, stać się instytucją publiczną. Jeden Chapelain zorjentował się w sytuacji. Odmowa równałaby się śmiertelnej obrazie i wypowiedzeniu wojny, której wynik łatwy był do przewidzenia.

Z ciężkiem sercem zdecydowano wkońcu odpowiedzieć kardynałowi listem układnym, dziękując mu za ten wielki zaszczyt... Skończyły się zebrania w salonach Conrarta.

Kardynał Richelieu nadaje nowo powstałej instytucji miano „Akademji Francuskiej, — powiększa liczbę jej członków do czterdziestu, wprowadzając odrazu szesnastu swoich protegowanych w jej progi.

Conrart, który właśnie się ożenił, odmawia w swoim domu dalszej gościny członkom nowej Akademji, chce mieć spokój i swobodę, absorbują go inne obowiązki. Członkowie Akademji zbierają się odtąd w mieszkaniu Des Marest'a, młodego poety. Trzeba pomyśleć o zorganizowaniu biura, o ułożeniu regulaminu. Dyrektorem zostaje wybrany de Serizay, kanclerzem Des Marest. Godność sekretarza („wieczystego", gdyż wybieranego dożywotnio) przypada Conrartowi, który ma odtąd prowadzić regularnie protokoły obrad.

On też spisuje protokół z pierwszego oficjalnego posiedzenia Akademji, odbytego dnia 13 marca 1634 r.

A ciekawy to był protokół. Między jego wierszami można już wyczytać, jak zmienił się charakter i nastroje członków tej instytucji.

Oto prosi o przyjęcie na członka Abel Servien, minister króla Ludwika XIII. Czyż można mu odmówić? Więc Conrart zapisuje w protokole uchwałę zgromadzenia:

„Akademia, zaszczycona prośbą p. ministra A. Servien uchwaliła wyrazić mu swoje podziękowanie i zapewnić go, że zostanie przyjęty, kiedy tylko sam zechce..."

* * *

Pod opieką swych możnych protektorów: kardynała Richelieu, następnie kard. Mazarin i kanclerza Seguier rozpoczęła Akademja swe prace, przedewszystkiem nad słownikiem języka francuskiego. Największą trudnością był brak stałego lokalu, skutkiem czego posiedzenia odbywać się musiały w mieszkaniach prywatnych jej członków.

Dopiero Colbert zaopiekował się nią troskliwiej. Protektorat nad Akademją objął Ludwik XIV, który też w roku 1672 wyznaczył jej w Luwrze jedną salę na posiedzenia. W tym czasie też otrzymała Akademja swoje historyczne „fotele nieśmiertelnych". Poprzednio tylko przewodniczący zasiadał na fotelu, inni członkowie musieli zadowolnić się zwykłemi krzesłami. Kiedy jednak członek Akademji, kardynał d'Estrée, człowiek schorowany i słabowity, upomniał się o wygodniejszy fotel dla siebie, — Ludwik XIV, nie chcąc robić wyjątki i budzić zawiści wśród reszty akademików, polecił dostarczyć foteli dla wszystkich członków tej instytucji.

Zaopatrzył też Akademję w potrzebne przybory do pisania, papier, pióra, atrament, zapewniając jej pozatem bezpłatny opał i światło.

* * *

Ciężkie czasy przyszły na „akademików" w czasie Wielkiej Rewolucji. Ośmiu członków umarło, dziesięciu wyemigrowało, a pozostali nie ustosunkowywali się zbyt życzliwie do nowego reżimu. Toteż dnia 8 sierpnia 1793 Konwent Narodowy uchwala dekret, mocą którego „wszystkie Akademje i stowarzyszenia literackie, legalizowane lub dotowane przez naród, zostają rozwiązane".

Ale już w roku 1803 konsul Bonaparte wskrzesza zarówno Akademję Francuską, jak i trzy jej siostrzyce Akademję Sztuk Pięknych, Akademję Nauk, oraz Akademję des Inscriptions et Belles - Lettres.

W parę lat później, w roku 1806 przenosi się Akademja Francuska do pałacu na lewym brzegu Sekwany, vis - vis Luwru, zwanego wówczas „Collège des Quatres - Nations". Zaś sala obrad urządzoną została w dawnej kaplicy, — od tego czasu datuje się wyrażenie „pod kopułą" (sous la Coupole), które przetrwało do dziś dnia.

Taksamo zresztą przetrwał i wprowadzony równocześnie klasyczny „zielony frak" bogato haftowany złotem wraz ze stosowanym kapeluszem i szpadą.

* * *

W ciągu swego trzywiekowego istnienia była Akademja nieraz celem złośliwych docinków i żartów. Nie brakowało ich już za czasów Richelieu'go. Klasycznym poniekąd stał się zjadliwy dwuwiersz, ułożony przez poetę A. Piron'a, jako epitafjum na jego nagrobku:

„Ci - git Piron, qui ne fut rien,
pas meme académicien.

Nie zmieniły się stosunki i później. Chociaż do dziś dnia tytuł „akademika" i zielony frak uważany jest za bardzo wysokie i zaszczytne odznaczenie, — to jednak cały szereg najwybitniejszych pisarzy nie dostąpił nigdy tego zaszczytu, co jednak w niczem nie umniejszyło ich sławy. Nie zdobyli tytułu „nieśmiertelnych" ani Voltaire, ani Balzac, ani Musset czy Flaubert lub Verlaine.

Natomiast wchodzili do Akademji ludzie mniej zdolni, dzięki rozmaitym wpływom i stosunkom. Stoją też zawsze otworem podwoje Akademii dla dostojników kościelnych i wybitnych wojskowych, choćby z literaturą niewiele mieli wspólnego.

Utarło się już, że nieodzowną legitymacją uprawniającą do wejścia „pod kopułę" jest pewien, dość wysoki cenzus wieku. Dzięki temu stała się Akademja niejako „konwentem seniorów" który nie zawsze nadąża za postępem czasu.

Taksamo bez większego echa przechodzą te liczne nagrody, jakie Akademja Francuska corocznie rozdziela. O wiele większe znaczenie i wartość posiada nagroda Goncourtów, decydująca o sławie odznaczonego.

Zestarzała się Akademja Francuska... Ale pozostała instytucją najpoważniejszą, najwyższą instancją, stojącą na straży wiekowej kultury i tradycji. Pozostała jednym z najistotniejszym symbolem życia umysłowego całej Francji.

(P.)

Małżeńskie rozdźwięki z przed pół tysiąca lat

Z wieku radja i rozbrajającej a rozczulającej symbiozy polsko - niemieckiej przerzućmy myśl na chwilę w odległą przeszłość naszej państwowości, a przesuwając ją prawie przez przestrzeń pięciu wieków, zatrzymajmy się na szeroko w swych granicach rozciągniętej drugiej połowie XV w., osłoniętej długoletniem panowaniem Kazimierza IV Jagiellończyka, raczej budowniczego państwa, niż organizatora, — wskazującego swym następcom drogi na daleką metę, — odczuwającego należycie swą misję dziejową pod hasłem ciążenia nie ku wschodowi, ale w stronę zachodu, dążącego wreszcie tak wytrwale do zwarcia jagiellońskiego państwa i zwrócenia go według modnego dzisiaj hasła „frontem“, ale podonczas ku zachodowi.

Pozostawiając na uboczu przeobrażenia ustrojowe i rekuperacje ziem, sukcesję czeską i inne zagadnienia polityki zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej w ciągu długich rządów syna Jagiełłowego, — zwrócimy uwagę jedynie na drobny, lecz wielce charakterystyczny odcinek w ówczesnem życiu społecznem, o którem Długoszowi w roku 1466, prawie bezwiednie wymknęło się z pod pióra wielce, nawet i dzisiaj aktualne zdanie: „Czas był u Polaków nietylko roku bieżącego, ale także i ubiegłych lat, jakby na różnego rodzaju nieprawości urodzajny. Wielu puszczało się na kradzieże i rozboje, u niektórych zaznaczał się umysł chciwy, słaby a zwyrodniały, o porządku religji, o prawach Boskich i kościelnych źle myślący. Koniec końcem — pisał Długosz — prawa i przykazania Boskie lekceważymy.“...

Zajmiemy się tedy pewnemi przejawami, które zarysowały się w życiu ówczesnego ziemiaństwa, tej przeważnie jednowioskowej szlachty, mającej na swych obejściach zboże, bydło, ryby, dziczyznę, piwo i miód, słowem pożywienia duży dostatek, dalej drzewa wiele z własnych lasów na budowę, sprzęty i opał, ubranie domowego wyrobu, lecz nie rozporządzającej gotówką, gdy czynsze przynosiły kilkanaście dukatów rocznie. W takim jednym i drugim dworku ziemianin wykazywał cenne w życiu publicznem i domowem przymioty. Związki małżeńskie, stanowiące podwalinę życia rodzinnego i społecznego pozostawały w wielkiem poszanowaniu, a sądy czuwały nad tem, ażeby te węzły nie były naruszane, szczególnie na terenie województw wschodnich, gdzie zastępy różnowierców były liczne, a religje mnogie. Obok sądów niemniej czujną opieką otaczały owe związki rodzinne i władze duchowne. Gdy w pożyciu małżeńskiem wyłaniały się pewne zgrzyty, które rozwijając się w ciągu dni i tygodni, doprowadzały do trwałych rozdźwięków, szukających uciszenia na sądowej, władze świeckie kierowały poważnione pary małżeńskie do jurysdykcji duchownej, a ta wykonanie wyroku powierzała „ramieniu świeckiemu“ — „brachium saeculare“.

Bujne życie ówczesne niejeden w tej mierze z wiru swego podaje przykład.

Szerzącej się we wschodnich województwach wśród wyznawców wschodniej wiary dążności do zrywania węzłów małżeńskich władze starały się zapobiegać stosowaniem wysokich grzywien. O rozwody wśród wyznawców tej wiary było łatwo, a władyka, gdy podobna sprawa wypłynęła przed jego forum, udzielał zazwyczaj staroście pełnomocnictwa w rozwiązywaniu węzła małżeńskiego.

Na tem tle typowego przykładu dostarcza sprawa rozwodowa ziemianina Michała Łopatki Polaka, dziedzica na Ostalowicach i żony jego Fedki, Rusinki, tocząca się przed sądem lwowskim w dniu 15. września 1496 roku. Sądził sprawę Stanisław z Morawicy w obecności sędziego Stanisława z Jaryczowa, Jana z Gołogór, Piotra z Zimnej Wody, Mikołaja z Winnik i Jana z Wyżnian. Przed sądem stanęła Fedka, Rusinka, żona Michała Łopatki z Ostalowic i wniosła przeciw swemu mężowi oskarżenie, iż ją „porzuczyl“, chociaż nie dostarczyła mu w tym względzie żadnego powodu.

Gdy oboje zjawili się przed sądem, sądem, Stanisław z Morawicy zwraca się do Łopatki z zapytaniem:

— „Czy chcesz z tą oto Fedką, żoną swą, dalej pozostawać?“

— „Nie chcę!“ krótką rzuca odpowiedź dziedzic z Ostalowic. I sąd feruje w tej chwili wyrok następującej treści:

— „Prawo zatem uchwala, aby Michał żonie przez siebie porzuconej dał najpierw „za kosę“ (pro crinili) 30 grzywien, za „sromotę“ (pro infamia) 30 grzywien, a Królewskiemu Majestatowi za rozwód (pro divorcio) również 30 grzywien, przyczem na grzyry „za kosę“ i „za sromotę“ sąd uchwalił dać Fedce intromisję na połowie dóbr Łopatki w Ostalowicach i Miryszczowie“.

Gdy sąd wysoką, potrójną karą obarczył kieszeń Łopatki, który w tak łatwy sposób pozbywa się żony, ale grzywien płacić nie chce, po wyroku energicznie protestuje i zakłada apelację z powodu „doznanej krzywdy“ już nietylko do Majestatu Królewskiego, ale i do prawa ziemskiego i duchownego, wszelkie jednak jego żale i zabiegi rozbiły się o twarde stanowisko Stanisława z Morawicy, który energicznie odmawiając apelacji, zniweczył wszelkie w tej mierze zamysły Michała Łopatki.

Ale wnet okazało się dlaczego dziedzic Ostalowiec porzucił swą żonę Fedkę i wobec sądu tak krótko i węzłowato oświadczył, iż z nią żyć nie chce. Bo oto przed tym samym sądem staje następnie Jacko Troszka, dziedzic sąsiedniej wsi, schyzmatyk i wnosi oskarżenie przeciw Łopatce, który w gwałtowny sposób najechał jego dwór, porwał mu żonę, a w dodatku zranił go w twarz, na której woźny sądowy w czasie wizji stwierdził siną ranę, wreszcie z rozbitej skrzyni zabrał 800 fl. w złocie, 20 grzywien, — „pectorale“ czyli „swyanthoszcz“, dwie suknie i trzy płaszcze. Żona Troszki, przesłuchana przez sąd, oświadcza, — „że jest ochrzczona według wiary chrześcijańskiej“, nie chce tedy żyć z schyzmatykiem, jakby o tem nie wiedziała, gdy szła z nim na ślubny kobierzec.

Sąd, po przesłuchaniu stron, feruje wyrok.

— „Tak prawo uchwala, aby Michał Łopatka wypłacił za żonę Jackowi Troszce za rozwód alias „rospusth“ 30 grzywien, a za winę Królewskiemu Majestatowi również 30 grzywien. Sąd przyznaje żonę Troszki Michałowi Łopatce“.

Jak widać z powyższego niewiele zmieniło się na przestrzeni pięciu blisko wieków. Weźmy choćby pod uwagę niektóre możnowładcze sfery w dzisiejszej Polsce...

Po wyroku sądowym Łopatka w charakterystycznej znalazł się sytuacji, w ciągu jednego dnia jedną żonę stracił, drugą otrzymał, Fedka, Rusinka, opuściła dwór w Ostalowicach, a przez jego bramę do alkowy weszła nowa żona Łopatki, Imci Pani Troszkowa. Łopatka popadł skutkiem tej zamiany w poważne długi. Płacić musiał za „kosę“ i „rospusth“ i żonie i Troszce za żonę, co w łącznej sumie czyniło poważną, na dobrach jego intromitowaną kwotę 150 grzywien, a wkońcu miał jeszcze sprawę przed sądem o gwałtowny najazd na dwór męża swojej drugiej żony.

Jurysdykcja świecka wkroczyła dalej, gdy w roku 1474, Andrzej Romanowski uprowadził na swój zamek w Romanowie nadobną Miłochnę, zamożną wielce córkę Macieja Goldacza z Zaluniewa a wraz z nią zabrał złoto, srebro, perły i szaty. Wkracza podówczas dodany stroskanemu ojcu do pomocy woźny sądowy, Jan, a chociaż Romanowski oświadcza, iż Goldaczówna przebywa na jego dworze jako... „siostra“, ramię władzy świeckiej kieruje go przed sąd, a Miłochnę zwraca ojcu. — Podobnie dzieje się, gdy z dworu swego pod lasem w Zielowie, pomiędzy Gródkiem a Janowem, dziedzic Ilko w roku 1502, wypędza żonę Annę; wówczas zastępca starosty lwowskiego, Jan Wysocki nakłada na niego wadjum w kwocie 60 grzywien i nakazuje mu by dobrze się z żoną obchodził i więcej z domu jej nie wypędzał“.

Żył w rozdźwiękach z żoną swą Ilko, dziedzic na Zielowie, w podobnych nieporozumieniach pozostawał z małżonką swą Agnieszka Mikołaj Szerszeń dziedzic w Pantelowicach, w powiecie łańcuckim, pan na dwu folwarkach, w okolicy podgórskiej położonych. Pożycie pomiędzy Szerszeniem a jego żoną z nieznanych pobudek musiało przybrać jaskrawe formy, gdy wmieszała się w te rożdźwięki władza duchowna i rzuciła na szerszenia ekskomunikę. Pan na Pantelowicach w nielada znalazł się opałach. Usuniety został poza nawias ówczesnego życia, wyrzucającego poza swe ramy obarczonego w ten sposób człowieka i stawać musiał przed sądem świeckim. Sprawa Szerszeniów oparła się o Suam Regiam Majestatem, a starosta, mając w zanadrzu rozkaz królewski, nałożył na Mikołaja wadjum w wysokości 200 grzywien i nakazał mu, by przyjął w dom żone, żył z nią w przyszłości zbożnie i by jej nie... zabijał“. („cum ipsa commanere nec ipsam interficere“). Starosta wymierzył mu termin dwutygodniowy, w którym miał przyjąć żone w swój dom, a gdyby tego nie uskutecznił, wówczas w 200 grzywnach zapowiadał wiązanie na jego dobrach w Pantelowicach.

W roku 1470, wypłynęła inna sprawa. Jan Mużyk, dziedzic na Próchniku, życie wiódł beztroskie na przestrzeni małżeńskiego trójkąta. Zaniedbywał swą żonę, Annę z Buczacza, a przepędzał chwile w towarzystwie nałożnicy Apolonji. Gdy sprawa z komnat próchnickiego dworu rozpłynęła się wszerz i wzdłuż po okolicy, wkroczyła władza sądowa. Zaniepokojony Mużyk w dniu 3 marca staje przed sądem i składa uroczyste oświadczenie, że będzie od tego czasu zbożnie żyć z żoną a Apolonję usunie z swego dworu w Próchniku. Dodaje dalej, że gdyby w przyszłości odnowił znajomość z Apolonją, wówczas staroście przemyskiemu, Jakóbowi Koniecpolskiemu udzieli wiązania na wszystkie swe dobra, jakie posiada na terenie tego starostwa. Co więcej na wezwanie sadu staje przed jego forum Apolonia i składa przyrzeczenie, że gdyby z Mużykiem zeszła się gdzie na ziemi przemyskiej lub lwowskiej, starostowie będą mogli z nią postąpić według swego uznania, — „skazać ją na ciele lub życiu“. W niedługim czasie potem, Mużyk — jak podówczas mówiono — „życie ze śmiercią zamienił“.

Miał Jan Mużyk w Próchniku Apolonję, żył Jan z Ralskiego na swym dworze z Wołoszką Tatianą, a gdy związku takiego władze duchowne naturalnie nie uznawały, Jan zjawia się w grodzie sanockim, gdzie odżegnywa się od „nieochrzczonej“ Tatjany, a oświadczenie swe kończy temi słowy: „gdyby z nią w przyszłości mieszkał, wówczas zobowiązuje się podpaść pod karę ogniową“.

A. M.

Od prostego miecza do karabeli

W winiarni Dołputa w Czehrynie zawieramy pierwszą znajomość z imci panem Podbipiętą. Opisuje go Sienkiewicz jako męża olbrzymiego wzrostu. „Do pasa miał przywiązany krzyżacki miecz tak długi, że temu olbrzymiemu mężowi prawie do pachy dochodził“. Miecz zdobyczny, krzyżacki, — dodaje Sienkiewicz, składając tym opisem dowód, że w swych studjach przygotowawczych do trylogji nie pominął też i bronioznawstwa.

W połowie siedemnastego wieku bowiem miecze tego typu należały już niemal do rzadkości, ustępując miejsca szablom i koncerzom.

Miecz dwuręczny („Zweihänder“) pojawia się w XVI wieku, najpierw w Szwajcarji, za której przykładem idzie piechota niemiecka, a następnie i innych państw Europy zachodniej. Jak podaje rtm. Władysław Dziewanowski w swem doskonałem studjum,*) — miecze takie były ogromnie długie, mniejwięcej wzrostu ludzkiego. Nosiło się je bez pochwy, przewieszone na rzemieniu przez plecy, tak, jak obecnie karabinki kawalerji.

Trzeba więc było prawdziwego „Longinusa“, by mógł sobie podobny miecz przywiązać do pasa. W świetle powyższych uwag zrozumiałem i uzasadnionem staje się też objaśnienie, że miecz ten zdobyli przodkowie Podbipięty na Krzyżakach. A i wśród wojsk krzyżackich nieliczne tylko oddziały posiadały tego rodzaju uzbrojenie, wymagające wyjątkowej siły fizycznej. Była to niejako elita, najstaranniej dobierana. Chłopy na schwał, rosłe i silne, nazywane „mistrzami wielkiego miecza“ (Meister vom langen Schwert)

* * *

Miecz, znany i używany przez Słowian już w czasach przedhistorycznych, stał się z biegiem czasu symbolem rycerstwa. W ceremonji pasowania na rycerza uderzenie mieczem było najważniejszą, nieodzowną czynnością. A z chwilą śmierci ostatniego męskiego potomka rodu, nad grobem jego łamano miecz. Figurował też ten symbol rycerstwa przez długie wieki na sarkofagach i płytach grobowych, jako nieodłączny artybut prawdziwego rycerstwa.

Odrębnego typu miecza Polska nie wytworzyła, trzymając się naogół wzorów z zachodu. Miecz, początkowo szeroki a niezbyt długi, staje się w wieku XIII i następnych znacznie dłuższym. Stopniowo też następuje różniczkowanie zasadniczego typu w tym kierunku, że piechota nosi miecze krótsze, 70—80 ctm., — podczas, gdy rycerstwo zaczyna, począwszy od szesnastego wieku, używać miecza przystosowanego więcej do kłucia, z czego powstaje nowy typ białej broni, rapier.

Jest to jednak broń, używana w Polsce głównie przez wojska cudzoziemskiego autoramentu, — broń, która zresztą nie utrzymała się długo ani u nas, ani w innych krajach europejskich.

Typową bronią. przeznaczoną wyłącznie do kłucia, był koncerz. Użycie jej rozpowszechniło się w Polsce w wieku szesnastym i siedemnastym. Jakkolwiek spotykamy koncerze czasem i u piechoty, — to jednak zasadniczo koncerz był ulubiona bronia jazdy pol-

*) Władysław Dziewanowski: Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce, Warszawa 1935, wyd. Główna Księgarnia Woiskowa.

skiej, i to bronią wręcz nieocenioną w walce z wrogiem odzianym czy to w żelazną zbroję łuskową, czy w kolczugi lub grubo watowane kaftany. Koncerze długości 1.20 do 1.50 m. noszono przytroczone pod kolanem przy siodle, z prawej lub z lewej strony. Stanowiły one jednak raczej uzupełnienie uzbrojenia, którego podstawową, zasadniczą częścią była zawsze szabla.

* * *

Szabla — ta nieodstępna, niezbędna towarzyszka każdego szlachcica, zarówno w potrzebie wojennej, jak na sejmiku, targu, weselu, czy pogrzebie. Ta najwierniejsza, niezawodna przyjaciółka i kochanka, była zawsze przedmiotem szczególnej pieczołowitości jej posiadacza.

Najbardziej charakterystyczną jej cechą jest to, iż posiada głownię jednosieczną, — służy zatem przedewszystkiem do cięcia, a wyjątkowo tylko do kłucia.

Zasadniczy typ tej broni znany był już w starożytnej Grecji i Persji. W Europie pojawia się szabla we wczesnem średniowieczu, jako broń pośledniego plebsu. Używają jej w celach samoobrony chłopi i wędrowni kupcy. W następnych wiekach szabla — rozmaitego typu — staje się tu i ówdzie bronią piechoty i marynarzy, — naogół jednak w wojskach ludów łacińskich i germańskich w wieku XVI i XVII szabel nie używano.

Natomiast niezbędnym sprzętem wojennym staje się szabla w Polsce, Rosji i na Węgrzech, a więc w krajach, wystawionych na ustawiczne najazdy ludów Wschodu. Pod wpływem Wschodu wytwarza się też specjalny typ polskiej szabli, lekko zakrzywionej i tylko w trzeciej, końcowej części, obosiecznej, — o rękojeści otwartej lub zamkniętej.

Szable polskie otrzymują najrozmaitsze nazwy, nieraz niezupełnie nam dziś zrozumiałe. Były więc: augustówki, batorówki, zygmuntówki, nazywane tak od imienia królewskiego, inkrustowanego lub wyrytego na głowni. Były ordynki, serpentynki, czeczugi, smyczki, dla określenia szabel o mniejszej czy większej krzywiźnie głowni. Była i „staszówka", której nazwa — zdaniem Dziewanowskiego — pochodzić ma od miejscowości Staszów, gdzie szable te wyrabiano.

* * *

A wreszcie — karabela. Rzecz ciekawa, że z nazwą tą spotykamy się częściej dopiero w ośmnastym wieku, jakkolwiek, wedle Wład. Łozińskiego, miała ona wziąć początek od niejakiego Karabela, który jeszcze w roku 1496 wprowadził na dwór królewski nowy typ szabli, bardzo lekkiej a ozdobnej, „małpujący oręż prawdziwy" *simiam frameae*, jak wyraża się o niej Erazm Ciołek.

Bo też karabela była zawsze bronią raczej dekoracyjną, kostjumową. Za bogatym szlachcicem, który przypasał do boku ozdobną i kosztowną karabelę, chadzał zazwyczaj pachołek z drugą, zwyczajną szablą, którą podawał śpiesznie, ilekroć zachodziła prawdziwa potrzeba.

Nieżałowano też pieniędzy na odpowiednie przystrojenie karabeli. Nie wystarczała rzeźba, niellowanie, inkrustacja, nabijanie złotem i emalja. Trzony rękojeści robiono z onyksu, jaspisu, agatu. Nie miecznik, ale złotnik i jubiler, byli tymi mistrzami, z których rąk wychodziły te kosztowne arcydzieła, z prawdziwą bronią niewiele mające wspólnego.

Przykład szedł tu z góry. Tak np. wojewoda smoleński, Firlej, zapłacił złotnikowi lubelskiemu, Dobrogostowi, tysiąc dwieście złotych za samą robotę przy oprawie szabli, która — wedle współczesnego opisu — montowana była w szczerem złocie, a wysadzana djamentami i rubinami.

Szablę, którą miał Ossoliński przy słynnym swym wjeździe do Rzymu, szacowano na dwadzieścia tysięcy złotych.

Ten typ szabli ozdobnej, służącej do celów kostjumowo - reprezentacyjnych, utrzymał się aż do upadku Rzeczypospolitej, a w Małopolsce zwłaszcza wyrabiano karabele aż do ostatnich czasów. Stanowiły one tradycyjne uzupełnienie starego polskiego stroju podczas różnych uroczystości i obchodów narodowych. *(kr.)*

Eugenjusz Delacroix

twórca romantyzmu w malarstwie francuskiem

Aby należycie zrozumieć i ocenić znaczenie i wpływ Eugenjusza Delacroix na sztukę francuską, — trzeba uzmysłowić sobie przedewszystkiem sytuację, w jakiej znajdowało się malarstwo w czasie jego pierwszego publicznego wystąpienia.

Były to czasy potężnych wstrząsów wewnętrzno - politycznych. Wielka Rewolucja strąciła brutalnie z piedestału mistrzów kończącego się ośmnastego stulecia. Poszli w kąt Watteau i Chardin, opuszczony i zapomniany umierał Fragonard i Greuze.

Naród potrzebował innej sztuki, heroicznej, wzniosłej, poważnej.

Pragnienia te skonkretyzowały się wyraźniej za czasów cesarstwa. Precz z klasycyzmem, z togami i rzymskiemi hełmami! Wojny Napoleońskie, wyprawa do Egiptu, przepych dworu, — ileż to nowych, żywych tematów, ileż sposobności do wielbienia wielkości i sławy Cesarstwa! Toteż nawet David maluje wówczas swoje „Sacre de Napoléon". Przychodzi Prudhon, a przedewszystkiem znakomity kolorysta, pierwszy wielki malarz historyczny nowej epoki, Gros.

Świta nowy kierunek, realistyczny, którego najwybitniejszym przedstawicielem staje się Ingres, szukający wzorów w sztuce starożytnej Grecji i włoskich prymitywach.

* * *

W takim właśnie przełomowym momencie występuje w roku 1822 Delacroix ze swym obrazem *„Dante i Wergiljusz w piekle"*. Obraz wywołał prawdziwą burzę. Jedni oburzali się na tę zuchwałą herezję i wyłamanie się spod uświęconej szkoły Davida. Inni, — a tych było więcej, przyjęli obraz z niekłamanym entuzjazmem, jako prawdziwe objawienie nowej sztuki, romantycznej.

Bo też w obrazie tym jest cały późniejszy Delacroix, ze wszystkiemi charakterystycznemi cechami. Ani śladu sztucznej stylizacji i oschłości klasycyzmu. Wszystkie postacie żywe, pełne ruchu, — a przytem prawdziwa, niesłychana magja kolorów, potęgująca stokrotnie wrażenie.



Delacroix: Wolność prowadzi naród na barykady.

Obraz zakupiony został przez rząd za cenę 2.000 franków, — dzięki czemu Delacroix mógł wyjechać na dłuższy czas z Paryża i na wsi oddać się calszej swobodnej pracy.

* * *

Chociaż naogół młodość wielkiego malarza upływała w zupełnie znośnych warunkach.

Urodził się 26 kwietnia 1798. Ojciec jego, członek Konwentu, a następnie prefekt dep. Girondy, umarł w r. 1805. Starszy brat, Karol Henryk, brał udział w kampanjach zarówno republikańskich, jak napoleońskich i został w roku 1815 mianowany marszałkiem polnym i baronem cesarstwa. Młodszy zginął w bitwie pod Friedland.

Była to zatem rodzina, zaliczająca się w poczet arystokracji cesarskiej, a przesiąknięta równocześnie ideami republikańskiemi.

Młodszy Eugenjusz wcześnie już poczuł pociąg do malarstwa. Zachodzi często do Luwru. Interesują go obrazy starych mistrzów: Veronesa, Tycjana, a zwłaszcza Rubensa, których z zapałem kopjuje.

Pod wpływem tych mistrzów, formuje się pomału lecz wyraźnie jego indywidualność artystyczna. Tworzy pierwsze swoje szkice, portrety, karykatury, — by wreszcie w roku 1822 wystąpić — jako 24-letni młodzieniec — z pierwszem swem wielkiem, dojrzałem dziełem.



Delacroix: Król Rodryg.

Od tego czasu zaczyna się jego sława, którą niejednokrotnie jeszcze starały się przyćmić koterje zawistnych krytyków i artystów, nie mogących pogodzić się z nowym kierunkiem sztuki.

Drugie jego wielkie dzieło *„Episode des massacres de Scio"*, wystawione w roku 1824, opinia publiczna przyjęła niemniej gorąco. Sam temat przemawiał do serca Francuzów, oburzonych do głębi okrucieństwami Turków. Ale obraz posiadał też i wysokie walory artystyczne: przedewszystkiem odznaczał się znakomitą techniką malarską. Przez umiejętne, artystyczne operowanie przytłumionemi kolorami i srebrzystem światłem, wywoływał zamierzony przez artystę nastrój potężnego tragizmu.

I ten obraz został zakupiony za wysoką stosunkowo sumę 6.000 franków. Delacroix wyjeżdża do Londynu, gdzie zapoznaje się bliżej ze sztuką angielską i jej ówczesnemi twórcami, z których, zwłaszcza Constable, nie pozostał bez wpływu na dalszą twórczość artysty.

* * *

Delacroix tworzy dużo, w gorączkowem niemal tempie. Po tematy sięga zarówno do historji starożytnej — jak do legendy i średniowiecza. Ze szczególnem upodobaniem wybiera motywy orjentalne oraz maluje dzikie zwierzęta.

Napotyka jednak na liczne trudności i upokorzenia, mając przeciw sobie zwarty front „starych" wyznawców akademizmu, do którego przyłączył się nawet Ingres, oburzony nowatorstwem tego, jak mu się zdawało, konkurenta. Delacroix popada w niełaskę u dworu. Na ukończony w tym czasie cykl litografji z Fausta nie może znaleźć nabywcy.

Zaczynają się kłopoty finansowe, które jednak nie zdołały osłabić twórczości wielkiego mistrza.

* * *

Dopiero rok 1831 przynosi mu ostateczny, decydujący triumf. Wystawia w tym roku swoje największe może arcydzieło: *„Liberté guidant le peuple sur les barricades"* dzieło będące symbolem budzącej się wolności, nadziei i wiary, posiadające swą płomienną wymowę.

Dekorowany przez Ludwika - Filipa,

jedzie w roku 1832 na koszt rządu z misja hr. Mornav do Algieru, gdzie czerpie tematy do scen z życia Algieru oraz z życia dzikich zwierząt.

I w następnych latach twórczość jego nie słabnie, choć ze zdrowiem artysty coraz gorzej. Z cenniejszych rzeczy wymienić tu należy *„Hamleta na cmentarzu“* (którego jury odrzuciło w r. 1836), wspaniałych *„Krzyżowców“* dalej jego dekoracyjne malowidła w bibljotece Izby Deputowanych, w kościele St. Sulpice, oraz w galerji Apollina w Luwrze.

W zakres sztuki religijnej wchodzi jego *„Pieta“*, jedno z najlepszych dzieł tego rodzaju w malarstwie francuskiem dziewiętnastego wieku.

Sypią się na niego honory i zaszczyty. W r. 1855 otrzymuje Wielki Medal i Komandorję Legji Honorowej, w dwa lata później wchodzi wreszcie do Instytutu, którego podwoje długo były przed nim zamknięte.

Umarł Delacroix 13 sierpnia 1863, wyprzedzając o cztery lata Ingres'a, swego domniemanego rywala.

W spuściźnie jego znaleziono sześć tysięcy szkiców i rysunków, dających najwymowniejszy dowód niesłychanej płodności i wytężonej pracy artysty.

Znaleziono też i jego „Dziennik“, opublikowany dopiero w roku 1880. Był on prawdziwą rewelacją, pozwalając poznać wielką duszę tego artysty, zamkniętego w sobie, nie polującego nigdy za rozgłosem, skromnego, wyzbytego wszelkiej zawiści.

* * *

Delacroix uchodzi za jednego z najwybitniejszych malarzy francuskich i za twórcę szkoły romantycznej. Zarzucają mu niekiedy pewne błędy rysunkowe. I może nawet nie bez racji. Ale Delacroix zwracał uwagę nietyle na sam rysunek, jak raczej na kompozycję.



E. Delacroix: Autoportret.

Malarz to wszelkich namiętności, heroizmu, bólu i rozpaczy. W kompozycjach swych podkreśla przedewszystkiem ruch i życie. Przez mistrzowskie operowanie tonami, stara się wywołać u widza silną emocję psychologiczną. Dąży świadomie i konsekwentnie do syntezy.

Dlatego główny nacisk kładzie na samą kompozycję całości, na celowe rozmieszczenie i ugrupowanie poszczególnych postaci.

Charakterystyczną cechą piękności jego płócien jest koloryt ciemny, przesiąknięty melancholją, koloryt przypominający szary zmierzch. Ale umie on mistrzowsko operować kolorami, uważając je za środek do podkreślenia pewnej zasadniczej koncepcji. Umie skoncentrować efekty światła na centralnej postaci swej kompozycji, umie na szare, ponure tło rzucić całą tęczę subtelnych niuansów.

I choć w obrazach swych jest zawsze szczery i prawdziwy, — nie popada nigdy w realizm.

Delacroix, — to wirtuoz w grze kolorów i oświetlenia, który potrafi suggestjonować widza, wywołując w duszy jego potężne, niezapomniane wrażenie.

Imponuje pozatem niesłychanie bogatą skalą swych zainteresowań artystycznych. Każdy temat jest dla niego równie interesującym, o ile można z niego wydobyć iskrę heroizmu, bólu czy tragizmu. Więc zarówno Dante, jak Hamlet, Faust czy Krzyżowcy, Don Juan czy rewolucja francuska. I w tem odbija się również dusza wielkiego, prawdziwego artysty, ogarniającego z równem zrozumieniem i z równą miłością tak różnorodne i odległe dziedziny.

Delacroix i Ingres, to dwaj najwybitniejsi mistrze swej epoki: Ingres, prekursor realizmu, a w dalszej konsekwencji nawet impresjonizmu, — Delacroix twórca szkoły romantycznej, którego Baudelaire zaliczył do owych „latarń morskich“, rozświetlających ludzkości drogę w jej pochodzie ku nieskończoności. *(R.)*

XXX

Kiedy powinna rozpocząć się u nas wiosna?

W ostatnich latach jesteśmy świadkami wczesnego to znowu późnego nadchodzenia wiosny, a także innych zaburzeń w klimacie naszego kraju. W związku z tem zwróciłem się do prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Władysława Szafera, o którym wiedziałem, że oddana sprawami temi w sposób naukowy zajmuje się, z prośbą o odpowiedź na pytanie: kiedy właściwie powinna się zaczynać normalnie wiosna w naszym kraju. W odpowiedzi otrzymałem szereg interesujących uwag, któremi podzielę się z Szan. Czytelnikami.

Pojęcie pór roku — zaznaczył p. prof. Szafer — nie jest pojęciem jednolitem, i ustalonem. Astronomja zna cztery pory roku: wiosnę, lato jesień i zimę, które rozpoczynają się i kończą w ściśle określonych dniach (wiosna od 21 marca do 21 czerwca i td.) Meteorologja uznaje zwykle także istnienie tylko czterech pór roku, przyczem jednak czasowo określa je inaczej (marzec, kwiecień i maj stanowią wiosnę, — czerwiec lipiec i sierpień, lato — wrzesień, październik i listopad, jesień, — wreszcie grudzień, styczeń i luty, zimę).

Wiemy wszyscy, że z temi „oficjalnemi“ porami roku nie zgadzają się zgoła nasze własne pojęcia pór roku, gdyż te są oparte na innych podstawach. W codziennem pojęciu pór roku tkwią bowiem nietylko czynniki astronomiczne (długość dnia), i meteorologiczne (ciepłota powietrza), ale również zjawiska perjodycznych zmian w naszem otoczeniu żywem, czyli we florze i faunie. Inaczej mówiąc poczucie zmiany pory roku budzą w nas przedewszystkiem zjawiska fenologiczne. (Fenologja - nauka zajmująca się przejawami życia u roślin i zwierząt, w związku z porami roku.)

Jednem z zadań fenologji jest nadanie temu poczuciu ścisłej treści i wykazanie. że opiera się ono na pewnej sumie rzeczywistych faktów, z dziedziny rzeczywistych przejawów świata żywego. Fenologja powołana jest także do tego, ażeby wykazać różnice w porach roku, charakteryzujące rozmaite obszary fizjograficzne na przestrzeni danego kraju i dać im ścisły wyraz.

O wielkiem praktycznem znaczeniu dat fenologicznych dla ogrodnictwa i rolnictwa przekonywuje najwymowniej fakt, że w księstwie Hessen, które pod względem fenologicznym jest bodajże najlepiej zbadanym krajem, dzięki systematycznie przeprowadzanym na jego terenie obserwacjom naukowym z tej dziedziny, oparto dobór ras drzew owocowych dla różnych okolic na dokładnej mapie fenologicznej, co dało świetne wyniki, obserwowane na wystawie rolniczej w Mainz w r. 1905.

Polska może się poszczycić tem, że była pierwszym krajem, w którym rozpoczęto czynić obserwacje z dziedziny przejawów życia u roślin i zwierząt, w związku z porami roku. J. Majer odkrył w bibljotece Polskiej Akademji Umiejętności cenny inkunabuł z XV wieku, noszący nazwę „Herbarius“, na którego marginesie notował nieznany mnich daty odnoszące się do zakwitania i owocowania nietylko roślin uprawianych podówczas w okolicy Krakowa, lecz także dziko tutaj rosnących. Zapiski te odnoszą się do okresu od r. 1490 do roku 1527.

Wcześnie stosunkowo zorganizowała systematyczne obserwacje z tej dziedziny Polska Akademja Umiejętności. Obfite materjały z tej dziedziny, zbierane w Polsce przez kilkadziesiąt lat, długo leżały niewyzyskane. Dopiero w r. 1922 wydał ciekawą pracę na ten temat prof. Uniw. Jag. dr. Szafer.

Według fenologów rok dzielić należy na kilka okresów, więcej w każdym razie niż cztery kalendarzowe. Niektórzy przyjmuja istnienie sześciu okresów, inni siedmiu, wreszcie jeszcze inni nawet dziesięciu. Rok według fenologów zaczyna się „przedwiośniem“. Po niem następuje „pierwiośnie“, a dalej wiosna. Po wiośnie mamy wczesne lato, później lato właściwe, wczesną jesień, jesień i wreszcie zimę.

Pora roku najbardziej nas w tej chwili interesująca, to znaczy wiosna, rozparcelowana więc została na trzy okresy. Pierwszym jej sygnałem jest rozkwitanie tych drzew, krzewów i bylin, które rozwijają swe kwiaty przed wypuszczeniem listków. Tu należą dereń, osika, iwa, wiąz polny. Gdy na nich pojawią się pierwsze kwiaty, dla fenologa jest to oznaką początków „przedwiośnia“. W W Polsce najwcześniej przypada ono w Poznańskiem, bo już średnio na 25 marca. Na wyżynie małopolskiej przedwiośnie zaczyna się około 16 kwietnia, podobnie jak w Wileńskiem.Najpóźniej notują jego nastanie na tak zwanem zimnem Podolu, bo około 28 kwietnia. Przedwiośnie trwa średnio w Poznańskiem 40 dni na wyżynie małopolskiej 40 dni, a w Wileńszczyźnie tylko 25 dni.

Gdy zakwitnie czeremcha, wchodzimy w następny okres wiosny „pierwiośnie“. W ciągu pierwszych pięciu dni maja zakwita czeremcha w północnej i zachodniej Besarabji, oraz na terenie tak zwanego ciepłego Podola. Niemal równocześnie pokazuje się jej kwiat w Poznańskiem. Na wyżynie małopolskiej rozpoczyna się przedwiośnie około 11 maja, podobnie jak i na Wileńszczyźnie. „Pierwiośnie“ trwa najdłużej w Wileńskiem bo 20 dni, najkrócej w okolicach przybałtyckich Polski, bo tylko 1 do 3 dni.



Gmach Obserwatorjum Astronomicznego w Krakowie, gdzie przez szereg lat prowadzono obserwacje fenologiczne.

Obraz nadchodzenia wiosny do Polski rozważają fenologowie na podstawie czasu zakwitania bzu. W Polsce rozpoczyna się to zjawisko na dwóch krańcach: wschodzie i zachodzie: Gdy w Poznaniu bzy rozkwitają średnio 11 maja, w Warszawie 13 maja, to w Równem już 8 maja. Na wyżynę małopolską przypada kwitnienie bzów na około 16 maja. Znacznie później obserwuje się to zjawisko w Wileńskiem, bo dopiero około 27 maja. Daty średnie zakwitania bzu dla Lwowa wahają się w granicach 13 maja, dla Tarnopola około 20 maja.

Z pracy prof. Szafera, o fenologicznych porach roku w Polsce wynika, że wszystkie krainy przybałtyckie (Pomorze, obszary nad dolną Wisłą) znamionuje długi okres „przedwiośnia“. Tę samą właściwość wykazują krainy nadwiślańskie i naddniestrzańskie. W kierunku od zachodu ku wschodowi i od zachodu ku północnemu wschodowi przedwiośnie ulega raptownemu skróceniu (Poznańskie 40 dni, Wilno 25 dni, Wołyń 8 dni). Odwrotnie ma się rzecz z „pierwiośniem“. Najkrótsze jest ono na wyżynach Polski środkowej (wyżyna lubelska i małopolska), i wynosi 6 dni, dłuższe nad Bałtykiem — 11 dni, a najdłuższe w Wileńskiem — 20 dni. Najwcześniej nastaje właściwa wiosna w Poznańskiem i na ciepłem Podolu, najpóźniej w Wileńskiem i na nienależącej dzisiaj do nas Białorusi.

Wreszcie wchodzimy w okres wczesnego lata, w Poznańskiem 30 maja na obszarze ciepłego Podola nawet 28 maja, a na Pomorzu dopiero 19 czerwca, ale te rzeczy w tej chwili mniej nas obchodzą. Faktem jest, że prowadzone przez lat kilkadziesiąt obserwacje stwierdzają, iż. prawdziwa wiosna, a raczej jej wstępny okres, „przedwiośnie“, normalnie nastaje w Polsce najwcześniej około 25-go marca.

Obserwowana więc w ostatnich dniach lutego w niektórych okolicach Polski fala ciepła dochodząca do kilkunastu stopni C. powyżej zera, mogąca przyśpieszyć nadejście „przedwiośnia“, może być śmiało uważana za zjawisko niezwykłe.

ak.

Najstarszy zabytek Ziemi Czerwieńskiej

(Kościół św. Stanisława obok Halicza)

Na rozległej Ziemi Czerwieńskiej spotykamy niemal na każdym kroku pomniki zamierzchłej przeszłości w postaci ruin zamków, starych kościołów, ślady grodzisk i t. p.

U ujścia rzeki Łomnicy do Dniestru, ujęta dwoma ramionami rzek, wśród zieleni, rozsiadła się białemi plamami chatek, mała wioska — św. Stanisław. W lecie — małe, biedne chałupki, prawie że toną w zieleni. W zimie zaś, przykryte białym całunem śniegu, zda się znikają. Jedynie o każdej porze roku, wystrzelają w niebo mury klasztoru OO. Franciszkanów, oraz kościoła św. Stanisława, nad którymi dominuje skromna wieżyczka kościelna.

A kościół to stary, pamiętający jeszcze czasy średniowiecza, bo koniec XII-tego, względnie początek XIII wieku, bowiem w tym czasie został wybudowany, jako cerkiew monasteru św. Pantalemona, stanowiąca wraz z monasterem, jedną z czterech warowni otaczających Halicz. Cerkiew tę przemieniono w połowie XIV w., na kościół św. Stanisława, który z początkiem XVII w. przeszedł w ręce OO. Franciszkanów.

Piękny ten zabytek, pokryty patyną prawie ośmiu wieków, ze wszech miar zasługuje na uwagę i poznanie, co więcej — zasługuje na należytą konserwację i ochronę.

Dzieje kościoła św. Stanisława, opis jego pierwotnej budowy, naukowe opracowanie rzeźb, architektury i t. d., znachodzimy w obszernem dziele Dr. Józefa Pełeńskiego, p. t. „Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej", wydanem w 1914 r. nakł. Akademji Umiejętności. Opierając się na wspomnianem dziele Pełeńskiego, postaram się rzucić krótki rys historyczny dziejów kościoła św. Stanisława, oraz zwrócić uwagę na pozostałości cennych zabytków architektury średniowiecznej, jakie zachowały się w kościele św. Stanisława, do dnia dzisiejszego.

Jak stwierdza Pełeński, ze wszystkich źródeł, zresztą bardzo skąpych — orzekających o początkach kościoła św. Stanisława, na większą uwagę zasługują dwa napisy, ryte na murze kościoła (znalezione na południowej ścianie), z których jeden brzmi: „Sija cerkow światoho Pantełymona" (ta cerkiew św. Pantalemona), drugi — „popowe światoho Pantełymona" (księża św. Pantalemona), pisane cyrylicą. Oba te napisy (zwłaszcza drugi) odnoszą się wedle autora, do czasów panowania księcia Mścisława.

Pozatem o losach tego zabytku, z jego najwcześniejszego okresu można jeszcze powiedzieć tyle, że obok niego znajdował się obronny monaster, jeden z czterech, a to: św. Pantalemona, Pitrycza, Sokoła i Wiktorowa, jakie otaczały stołeczny gród Halicz.

Drugi okres — średni, również w początkach swych ginie w mrokach niepamięci, a jedynym śladem tego okresu, to znaki i rysunki archaiczne formy, jakie zachowały się na murach kościoła. Ślady te — jak twierdzi Pełeński — odnoszą się do „najciemniejszego" okresu, przypadającego na wiek XIII i XIV, przyczem przypuszczać należy, że kościół św. Stanisława musiał znajdować się w ruinie, za czem przemawiają te właśnie znaki i kreślenia na jego murach. Dokładne źródła, odnoszące się do przemiany cerkwi św. Pantalemona na kościół, pochodzą dopiero z pierwszej połowy XVI w., i przypadają na lata 1532—1557.

Przypuszczać należy, że ta przemiana nastąpiła jednak prędzej, ponieważ katolicyzm torował sobie drogę na Rusi poczawszy od 1222 r., t. j. od czasów św. Jacka, który wraz z Dominikanami, szerzył w tym czasie wiarę katolicką, obrządku łacińskiego na „ziemi Halickiej".

Po miastach stawiano wówczas klasztory Dominikanów i Franciszkanów, a wedle kronik Długosza i Bzowskiego, w r. 1238, założono klasztor w Haliczu. Nie podają natomiast wspomniani historycy, pod jakiem wezwaniem i jak długo klasztor ten istniał, ograniczając się jedynie do krótkiej wzmianki, że spłonął w czasie któregoś z napadów tatarskich. Sądzić jednak należy, że założony w 1238 roku klasztor w Haliczu, należał do OO. Franciszkanów co zresztą znajduje potwierdzenie w Relacji OO. Franciszkanów o klasztorze św. Krzyża w Haliczu zachowanej w aktach klasztornych przy kościele św. Stanisława, oraz „Querelli" z r. 1767 ks. Szczęsnego Wileńskiego, gwardjana klasztoru OO. Franciszkanów św. Krzyża w Haliczu, znajdującej się w aktach parafji w Załukwi.

Istnieje pozatem cały szereg innych źródeł i faktów, stwierdzających niezbicie, że w XII w. istniała już gmina rzymsko-katolicka w Haliczu, która grupowała się albo obok swego kościoła, albo obok którejś z cerkiew przeznaczonych na kościół. Wedle Pełeńskiego, cerkiew św. Pantalemona nie służyła w tym czasie potrzebom religijnym rzymsko-katolików, a twierdzenie to uzasadnia autor tem, że — po pierwsze, napisy, jakie zachowały się z tego czasu, są ruskie, po drugie, przeczy temu sama nazwa kościoła.

Zmiana cerkwi na kościół, nastąpiła za czasów króla Kazimierza Wielkiego, prawdopodobnie w 1349 r., lub w latach późniejszych. Jako motywy tej przemiany podaje autor potrzebę cerkwi parafji łacińskiej w Haliczu, — zwłaszcza, że po opanowaniu Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego ilość tamtejszych katolików znacznie wzrosła, — oraz kreację łacińskiego arcybiskupstwa.



Św. Stanisław. Główny portal kościoła.
(Fot. A. Befinger)

Okres nowy w dziejach kościoła św. Stanisława, rozpoczyna się z chwilą objęcia kościoła w posiadanie przez OO. Franciszkanów, a więc w latach 1596—1598. Z początkiem XVII w. kościół odrestaurowano i zbudowano obok klasztor. Z tego też czasu datuje się powstanie osady, pod nazwą św. Stanisław.

*

Obecnie kościół św. Stanisława, obok Halicza, przedstawia się jako trzynawowa budowla, przyczem nawa środkowa jest prawie dwa razy wyższa od naw bocznych. Ściany nawy środkowej... „są podzielone na kształt ścian dolnych pilastrami na trzy pola. W każdym polu mieści się jedno niewielkie okno, nakryte niepełnym łukiem, odcinkiem 1/8 części koła, której to inowacji chętnie używała epoka barokowa. Tak samo są zasklepione dolne okna, z wyjątkiem dużego okna głównej absydy i malutkiego okierka nad głównym portalem..." „Dwa tympanony siodłowego dachu, z okrągłymi otworami u szczytu oświetlają strych i podpierają sobą blaszany dach na obu końcach od wschodu i zachodu. Na froncie i od strony absyd widzimy także barokowe naczółki, rozpięte na kształt skrzydeł po obu bokach nawy środkowej, nad nawami bocznemi..." (Pełeński: „Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej", str. 7).

Kościół św. Stanisława, zbudowany jest w stylu bizantyńskim i romańskim, co czyni zeń wspaniały — w swoim rodzaju stylistyczną kreację. Oba te prądy kultury zachodniej, niejako nacierają na siebie, przyczem styl bizantyński uwidocznia się w planie budowli, a styl romański w elewacji (ornamentacji i rzeźbach). Jeżeli chodzi o ornamentykę i rzeźby, jakie ocalały do dnia dzisiejszego, to znachodzimy je tylko w dwu rzeźbionych portalach dwu kolumienkach i resztce rzeźbionych kapiteli w absydzie środkowej.

Ornamentacja ta wskazuje na wielki smak estetyczny jej wykonawcy, a w motywach swobodnej ornamentacji romańskiej, nie ma przeładowania, jakie spotyka się ówcześnie na Zachodzie Europy. Pozostałe resztki rzeźb i ornamentacji w kościele św. Stanisława, wskazują na to, że cała budowa musiała być utrzymana w tonie nadzwyczaj estetycznym, bez przeładowania w motywach ornamentyki. — Bezsprzecznie najciekawszą część kościoła św. Stanisława, stanowi główny portal, obecnie przedstawiający się w bardzo opłakanym stanie. W rzeźbach portalu głównego, uwidocznia się zachodni wpływ sztuki romańskiej. Sam portal, wysunięty z murów naprzód, czyni wrażenie jakby ołtarza. Ozdobiony czterema kolumnami, z których zachowały się jedynie dwie kolumienki wewnętrzne (tj. bliżej drzwi).

Pierwsza para kolumienek, zewnętrznych, tj. bardziej wysunięta ku przodowi, była nieco dłuższa od drugiej pary i przedstawiała się w formie ośmiokantowych słupów, podczas gdy druga, zachowana do dnia dzisiejszego, przedstawia się jako pęk cienkich słupków, przewiązanych pośrodku węzłem. Kolumienki te spoczywają na cokole obiegającym mury kościoła do około.

Podobnie jak trzony kolumienek w głównym portalu były różne, tak samo rzecz się miała z kapitelami. Kapitele kolumienek ośmiokantowych były pojedyncze, kostkowe, składające się z czterech płaszczyzn półkolistych, łukiem zwróconych ku dołowi, gdzie płaszczyzny te obejmował ośmiokątny pierścień. Kapitele drugiej pary kolumienek, są koszykowe, nadzwyczaj ozdobne i doskonale harmonizują z opartym na nich gzymsem i pięknie rzeźbionemi wałkami archiwolty.

Zachowane kapitele, nadzwyczaj cenne, są jeszcze ciekawe z tego powodu, że „dwie odrębne części" właściwy okrągły kapitel i czworoboczna kostka „Kämpfer" (na której wspierają się łuki, w stylu romańskim spotykana, lecz bizantyńskim przynależna), są tu zespolone w jedną organiczną całość. Kwadratowa kostka została osadzona wprost na okrągłym kapitelu, za pośrednictwem ślimacznic, bez udziału abakusa, a pokrywające ją liścienie są tylko wspaniałem i bezpośrednim przedłużeniem bujnej roślinności na kapitelu.

Co do precyzji wykonania, to oba kapitele, (zachowane — przyp. mój) gzyms nad niemi i wałki w archiwolcie zajmują wśród rzeźb halickich pierwsze miejsce, i nie łatwo znaleźć można podobne im wśród zabytków współczesnych tej części Europy". (Pełeński: Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej, str. 22).

Umyślnie przytoczyłem ten ustęp z dzieła Pełeńskiego, by wskazać na nieprzeciętną wartość tego zabytku, dziś niestety przedstawiającego się w pożałowania godnym stanie.

Przypatrzmy się dokładniej tym kapitelom. Odrazu rzuca się w oczy nadzwyczaj subtelna i artystyczna robota rzeźb i ornamentacji, przypominająca wzory arabskie. Uwagę zwracają następnie płytki, t. zw. abakus, które powinne znachodzić się nad ślimacznicami. Te „narostki kostkowe" (przypominające t. zw. Kämpfer), stanowią tu wraz z kapitelem organiczną całość. Trzon kapitelu, oraz jego część górna, na której spoczywa ów „narostek kostkowy", stylizowany jest z szerokich liści, obwisłych na końcach, pomiędzy którymi widoczne są sznurkowe wyrostki, rozczepiające się w górze na dwa skręty, t. zw. woluty, zakończone ślimacznicami. To wszystko stanowi właściwy kapitel. „Narostek kostkowy" zaś, opierający się na ślimacznicach wolut, pokryty jest ornamentyką roślinną, będącą dalszym ciągiem ornamentyki kapitelu, co wpływa na tę jednolitość kostki z kapitelem. Spoczywający na kapitelu gzyms (egipskiego profilu) zdobiony jest płaskorzeźbą o motywacji roślinnej, a charakterze bizantyńsko-romańskim, z przewagą tego ostatniego. Nadzwyczaj efektowne, estetyczne zakończenie portalu głównego stanowi archiwolta, opierająca się na gzymsie.



Środkowa absyda kościoła św. Stanisława.
(Fot. A. Befinger)

Uwagę tu zwracają na siebie dwa rzeźbione wałki, stosownie do dwu par kolumienek, przyczem wałek wewnętrznej pary kolumienek, pokryty jest bogatą ornamentyką, o motywach odmiennych, lecz symetrycznie rozmieszczonych. Mianowicie wałek ten, składający się z siedmiu kamieni, posiada jednakowe wzory na kamieniu pierwszym i siódmym, inne wzory na kamieniu drugim, trzecim i czwartym, i odmienne na kamieniu szóstym i piątym. Wałek górny, odpowiadający pierwszej parze kolumienek, zewnętrznych ośmiokantowych, które zostały zniszczone w czasie wojny światowej, ozdobiony jest tylko spiralą. Całość przedstawiona bardzo ogólnikowo, posiada charakter wybitnie romański, ze śladami bizantynizmu.

Drugi zabytek kościoła św. Stanisława stanowi portal boczny, również o charakterze romańskim, ciekawy jeszcze z tego powodu, że jest on antytezą portalu głównego w znaczeniu piękności rzeźb i estetyki ornamentacji. Kapitele portalu bocznego są w przeciwieństwie do kapiteli portalu głównego, wykonane prymitywnie — i niezgrabnie „iście zbarbaryzowane", jak powiada Pełeński. Trzecim zabytkiem w omawianym kościele, są trzy absydy w stylu romańskim, z których na szczególną uwagę zasługuje obsyda środkowa, otoczona pięcioma cienkiemi półkolumienkami, spiętymi u góry arkadami, wspartymi na czterech kapitelach, nadzwyczaj cennych pamiątkach średniowiecznej sztuki. Piękne rzeźby tych kapiteli, o różnej ornamentacji, zachowały się prawie że nie uszkodzone. Pozatem do zabytków kościoła św. Stanisława, zaliczyć należy liczne dokumenty z „kamiennego archiwum", tj. kreślenia, napisy i rysunki na murach kościoła.

W krótkim i bardzo pobieżnym rysie, nakreśliłem sylwetkę kościoła św. Stanisława, obok Halicza, tego, jednego bezsprzecznie z najstarszych zabytków na Ziemi Czerwieńskiej.

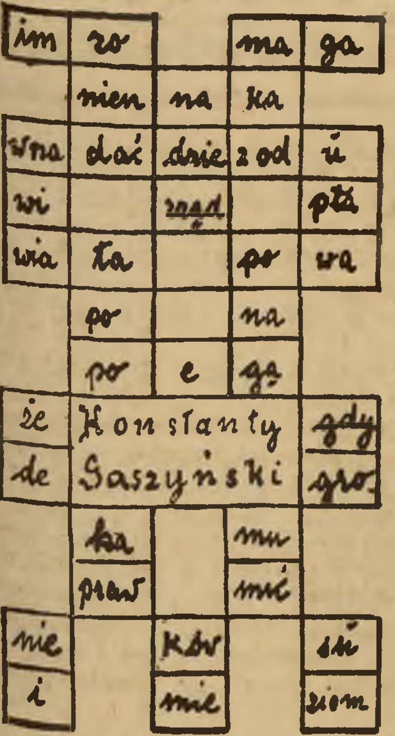
Dokładną monografję tego kościoła znajdą ciekawi w wspomnianem dziele Pełeńskiego. Celem moim było zwrócenie uwagi na opłakany stan zabytków w kościele św. Stanisława, jakie ocalały do dnia dzisiejszego. Zabytki te, wymagają jaknajszybszej konserwacji, zwłaszcza portal główny. Nie wolno nam siedzieć bezczynnie i biernie patrzeć, jak niszczeje jeden z najstarszych zabytków Ziemi Czerwieńskiej.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Konikówka

(Ułożył Tad. Dworski, Sanok).



Cykl szaradowy: „Kobieta"

(Napisał „John Ly").

9. SZARADA.

Typów kobiecych **szósta-piąta** długa:
przerozmaite „...antki", „...istki".
Leczby mi zbrakło płótna na sztalugach,
gdybym chciał dać konterfekt wszystkich.
Jeden mię typek oddawna ciekawi:
to kategorja nie **trzy-siódma.**
W metafizycznych stratosferach mgławic
pracuje ciągle myśl jej żmudna.
Kwestja **czwór-piątych-wspak drugich** z zasady
nie egzystuje dla niej wcale.
Czwarta-wspak pierwsza i siódma Hellady
stroiłaby ją doskonale.
Jest entuzjastką prawdy arcynagiej
bez **sześć-siódmego** wstydliwości.
Oschłość rozsądku i spokój powagi
w spojrzeniu jej i rysach gości.
Jej temperament — jeżeli nim grzeszy —
nie jest gorący ani zimny.
Ot, taki sobie **wspak drugi — wspak pierwszy,**
głuchawy na Erosa hymny.
Na wszystkie życia cierpienia i bóle
zna jeden tylko **trzeci:** rozum.
Cała — kobieta taka, co wogóle
kobietą tylko jest na pozór...

Szarada

(uł. A. S.)

Kiedy przed sobą zobaczę **„całe"**
zaraz się jaśniej robi na duszy;
nikną kłopoty, jak śnieżki białe
kiedy je słońce topi i suszy.
Wnet **„czwarte-piąte-szóste** - (niecałe)
mozolną pracę swoją zaczyna;
chwyta **„czwór-dwa-trzy"** jak strzępki małe
i pracowicie w całość je spina.
Czasami przytem, tak pusta głowa
jak bez **„sześć-piątej"** bywa stodoła,
lecz gdy się wszystkie odgadnie słowa
cóż tej radości dorównać zdoła?
Tak nas te **„raz-dwa-trzecie"** zajmują,
że nie żal czasu, co szybko leci.
starzy i młodzi wtedy się czują.
jak rozbawione, swawolne dzieci.

Łamigłówka

(ułożył „Perkun")

A, a, a, c, d, e, h, i, j, j, k, k, l, n, n. n. o, o, o, o, o, p, r, r, s, u, y, z, z.

Z powyższych 30 liter należy utworzyć sześć wyrazów o następujących znaczeniach:

1) Grupa wysp afrykańskich,
2) państwo w Indjach pod protektoratem Anglji,
3) bohater poematu Mickiewicza,
4) główny powieściopisarz węgierski,
5) część twarzy (zdrobniale),
6) określenie znane dobrze ludziom zażywającym tabakę.

Wyrazy te, odpowiednio ustawione, dadzą rozwiązanie, które odczytać należy z pierwszych i ostatnich liter wyrazów, w kierunku od góry ku dołowi.

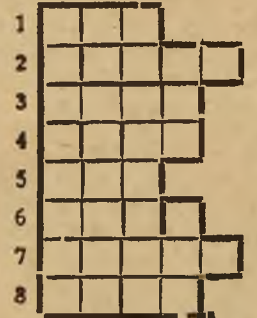
Szarada

(napisała H. Mokrzycka, Drohobycz)

Każdy **trzecie** o tem, że szanowni **cali**
Są grzeczni, uprzejmi, lecz zarozumiali,
Na arenie życia, są panami świata...
„Ewa" tak... bezwiednie... w ich życie się wplata...
„Oni" sami z siebie są zadowoleni...
Z niewygodnych węzłów i form wyzwoleni,
Kroczą pewni siebie, niby półbogowie...
Chociaż często pustka i w sercu i w głowie!...
Pyszni jak **raz-trzecie,** chwalą swoje czyny
I radzi się stroją w laury i wawrzyny...
W. życiu z nich każdego jest jakaś zawiłość
A treścią żywota „intryga i miłość".
Szatynka, blondynka, panna, czy mężatka
Każda go zajmuje „Kobieta zagadka".
Pierwszy-pierwszy szumne wygłasza morały,
Tembardziej wrażliwszy na Kupida strzały...
Wspak **drugi** stateczny! ale pragnie skrycie
Być jeszcze w swem życiu „trzecim na tapecie"...
Z różnych karambolów składa się ich życie...
A wiąż wytykają usterki kobiecie!

Eliminatka

(Ułożyła „Arja")



Panowie i piękne **trzecie!**
Szał minął karnawałowy:
czas pójść po **drugi** do głowy,
zapomnieć o... tualecie!
Taneczne **czwarte** przybierać
nie pora, panie łaskawy!
Z niebiańskich wyżyn zabawy
czas na **sześć** zstąpić już teraz!...
Nie raz mnie, chłopcze, na tanie!
Niech zmilknie twa **ósma** czuła!
Jam się w powagę zakuła,
więc raczej **pięć** mi... różaniec!
Już gardzę muzyką lekką,
jej rytm nie znęci mnie gładki...
(Choć **„siódmy"** eliminatki
to właśnie jest twórca dźwięków...*)

*) wyraz 5-cioliterowy.

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa 20 marca br.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

Rozwiązania z nr. 54.

Rebus: La donna e mobile.

Szarada 7: Intryga i miłość.

Szarada (Junony): Pomysłowy szaradzista.

Szarada: Zimowe zamiecie.

Konikówka: Gdy pod literą zabawa, muzyka,
to boli, łamie i strzyka.
(rozwiąz.: podagra).

Łamigłówka odzieżowa: Bunda, chałat, spodnica, peleryna, kiereja, spodnie, pantalony, liberja, smoking, mantylka, szarawary, żupan, czamara, burka, futro, siermięga — Napoleon Bonaparte.

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Wład. G., Arja, Roman H., Wanda Wolańska, Eug. Dworski, Adela Rogozińska, Michł Łesiuk, A. Sołtysikowa, Sigma, Hel. Kowalska, „Biały Ceś", J. Kwiczołł, M. Szydłowska, M. Ruxerówna, „Andulka", Br. Ostrowski, Jankor, „Tato Krzysia", R. Wit., E. Boczarska, Fr. Goldowa, Stan. Krzywobłocka, Z. Kiernicka.

z Warszawy pp. J. Alis B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona", R. Klimczak, Cz. Kozłowski. N. K. Kozłowski. N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka", W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyński, W. Nowicki.

z prowincji pp. Kazimierz Jurkiewicz (Śniatyn), M. Lityńska (Przemyśl), Marja Potocka (Sanok), Tad. Dworski (Sanok), „Tom" (Rzeszów), I. Wilkowa (Rzeszów), Cz. Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków), M. Alexandrowicz (Delatyn), M. Raczkowska (Niżankowice), E. A. (Otynja), Irena Senze (Żychlin), Fr. Szczepan (Wola łużańska).

Nagrodę uzyskała p. **M. Ruxerówna we Lwowie.** Książka jest do podjęcia w naszym kantorze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Junona". Otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy. Zastosujemy się w pełni do życzenia. Druk rozpoczniemy za miesiąc, mamy bowiem jeszcze 3 szarady z cyklu John Ly do zamieszczenia. Oczywiście wyznaczymy znów specjalną nagrodę, „great attraction"!

„Tato Krzysia". Uwaga słuszna. Wina zecera. Ale rozwiązanie, jak się pokazuje, mimo to możliwe.

M. M. Dziękujemy. Zastosowaliśmy się w zupełności do życzenia.

Arja. Zupełna racja. W szaradzie „John Ly" (nr. 61 z dnia 3 bm.) dla p. „Junony" wiersz piąty od końca ma brzmieć: **czwór** nędzach darzy nas **naszych** (a nie **pięć,** jak mylnie wydrukowano).

Ze świata książki

Czy praca jest szkołą charakteru i umysłu

Olbrzymi a coraz szybszy postęp wynalazczości technicznej stawią nas wobec perspektywy stałego zmniejszania się ilości pracy, niezbędnej dla zadowolenia potrzeb. Są technologowie i statystycy, którzy przewidują, że w niezbyt dalekiej przyszłości stosunkowo niewielka liczba specjalistów, uprzywilejowana „elita techniczna', wytwarzać będzie mogła tyle produktów rolnych i przemysłowych, że starczy z nadmiarem dla całej ludzkości, która wtedy będzie wolna od pracy raz na zawsze.

Czy taki stan rzeczy byłby pożądany: — A może praca z potrzeby jest twardą, lecz dobroczynną szkołą charakteru i umysłu, koniecznym warunkiem normalnego życia ludzkiego?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba bezstronnie zbadać wpływ, jaki praca wywiera na osobowość człowieka, najlepiej zaś wpływ ten się uwydatnia u „ludzi pracy", u tych, którzy od wczesnych lat stale pracowali dla zadowolenia swych potrzeb. Otóż wyniki tych badań są bardzo niepomyślne z punktu widzenia popularnej idei o wysokiej wartości pracy dla pracownika. Zależność działalności od jej wyników ekonomicznych i swoisty charakter organizacji pracy zacieśnia nieuniknienie osobowość pracownika, tak samo ludzi ambitnych, dążących do awansu w hierarchji stanowisk, jak samodzielnych właścicieli drobnych warsztatów rolnych, rzemieślniczych i handlowych, jak wreszcie proletarjatu robotniczego.

Dążyć więc należy do przyspieszenia czasu, gdy ludzkość panowania swego nad naturą nie będzie potrzebowała okupywać, jak dotąd, poświęceniem najcenniejszych dóbr swoich: żywych indywidualności kulturalnych. Zarazem jednak starać się trzeba, aby wyzwolenie człowieka z jarzma pracy nie było wyzwoleniem go do próżnej zabawy i biernego spożywania cudzych wytworów, lecz do wolnej twórczości na wszystkich polach kultury.

Szersze rozwinięcie tego zagadnienia znajdą Czytelnicy w najnowszem dziele sławnego socjologa prof. F. Znanieckiego p. t. **„Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości".** (Książnica Atlas, Lwów — Warszawa 1935 r.); które porusza całokształt odnośnych rozważań.

Kiedy ludzkości urosły skrzydła

Kiedy ludzkości urosły skrzydła, — dowiedzieć się o tem można z zeszytu 3, tomu III-go zarysu encyklopedycznego **„Świat i życie"** (nakł. Książnica-Atlas). Kpt. **Janusz Meissner,** znany literat i doskonały znawca lotnictwa napisał w tym zeszycie wielki artykuł o lotnictwie, który przeczytać powinien dziś każdy, kto interesuje się naprawdę lotnictwem.

Kpt. Meissner dał nietylko barwny zajmujący rzut oka na historję lotnictwa, ale jednocześnie przystępnie i łatwo wytłumaczył, na czem polega konstrukcja aparatu lotniczego, jak się pilotuje i prowadzi maszynę, jakie są najważniejsze typy płatowców i td. i td. Artykuł ten to — słowem — małe **kompendium** trudnej sztuki latania i zbiór najważniejszych w tej dziedzinie wiadomości.

Kpt. Meissner łączy przytem najsolidniejszą wiedzę fachową z rzetelnym talentem literackim — toteż jego artykuł czyta się naprawdę jednym tchem. Dzisiaj — w epoce tak silnego napięcia zainteresowania sprawami lotniczemi — znaleźć się on powinien w rękach każdego inteligentnego człowieka.

Zeszyt III. zarysu encyklopedycznego **„Świat i życie"** przynosi pozatem cały szereg niezmiernie interesujących artykułów z najróżniejszych dziedzin wiedzy i życia. (Leki — dr. Mieczysław Proner, Len — S. L., Liberalizm — Sławosz Rybicki, Liczba i cyfra — doc. dr. Oton Nikodym, Liga Narodów — dr. Anna Chorowiczowa, Liryka — Karol W. Zawodziński, Literatura — prof. dr. Zygmunt Łempicki. Logika — prof. dr. Kazimierz Aidukiewicz, Lód — prof. dr. Jan Lewiński). Liczne i piękne ilustracje zdobią, jak zwykle, i ten zeszyt.

Telewizja w Niemczech

We wszystkich państwach prowadzi się od dłuższego czasu systematyczne doświadczenia i próby, zmierzające do praktycznej realizacji telewizji. Pierwszym poważnym sukcesem na tem polu może już poszczycić się Anglja.

Niemniej jednak intensywnie pracują i Niemcy, gdzie kwestja telewizji zbliża się szybkim krokiem do ostatecznego rozwiązania.

Sytuacja w Niemczech jest o tyle ułatwiona, że całe kierownictwo techniczne tych prac spoczywa w rękach ministerstwa poczt i telegrafów, co umożliwia bardzo ścisłą a owocną współpracę z konstruktorami i wytwórcami aparatów. Dzięki tej metodzie na rynek handlowy mogą się dostać jedynie aparaty doskonałe, należycie wypróbowane i gwarantujące pewny i nienaganny odbiór.

A jakie doskonałe są wyniki tej współpracy, tego najlepszym dowodem jest fakt, że już obecnie można w Niemczech za cenę sześciuset marek nabyć dobry odbiornik telewizyjny, skombinowany ze zwykłym radjodbiornikiem.

* * *

Niemieckie ministerstwo poczt i telegrafów dysponuje własną stacją nadawczą, znajdującą się w Berlinie — Witzleben. Ze stacji tej nadaje się już od paru miesięcy, codziennie rano i wieczór, emisje telewizyjne, przeznaczone przedewszystkiem dla kostruktorów, którzy w ten sposób mają możność dokładnego wypróbowania działalności skonstruowanych przez nich odbiorników i przeprowadzenia w nich ewentualnie potrzebnych poprawek i ulepszeń.

Instalacja w Berlinie - Witzleben obejmuje żelazną wieżę, przypominającą wieżę Eiffla w minjaturze. Zapomocą umieszczonej na tej wieży anteny nadaje się codziennie obrazy, a to na falach ultra - krótkich, długości 6,67 metra.

Równocześnie, zapomocą drugiej anteny nadaje się audycje dźwiękowe, stanowiące uzupełnienie owych obrazów. Te ostatnie audycje nadaje się na fali 6.985 mtr., a więc na fali bardzo zbliżonej do poprzedniej, co ogromnie ułatwia odbiór.

Doświadczenia wykazały, że w telewizji stosować można jedynie fale utra - krótkie, poniżej dziesięciu metrów.

Do przesyłania obrazów stosuje Berlin system tarcz Nipkowa — o którym już w swoim czasie obszernie pisaliśmy. Oczywiście wchodzi tu w grę cały system amplifikatorów. Są to już jednak rzeczy czysto techniczne, nie interesujące przeciętnego czytelnika.

Dzięki wytrwałym, paroletnim próbom udało się osiągnąć doskonałą synchronizację obrazów i dźwięków, — tak, że problem nadawania obrazów można w obecnej chwili uważać za definitywnie rozwiązany.

* * *

Pozostaje jeszcze kwestja odbiorników. Na tem polu pracuje cały szereg poważnych firm, jak „Fernseh — A. G.", „Radio - Loewe", „Telefunken" i Manfred von Ardenne. Wszystkie one budują odbiorniki oparte na systemie lamp katodowych.

Najdalej w ulepszeniach poszła *Fernseh — A. G.*, która konstruuje odbiorniki, umożliwiające równoczesny odbiór obrazów świetlnych i dźwięków. Jest to pierwszy etap na drodze do „żywego dziennika", wyświetlanego i mówionego równocześnie.

Co więcej, już obecnie można zapomocą tego rodzaju aparatów odbierać w domu obrazy wyświetlane równocześnie w kinoteatrach.

Niemniejszy postęp jest też do zanotowania w rozmiarach i czystości odbieranych obrazów. Obrazy występują najzupełniej jasno i wyraźnie, w kolorach białym i czarnym, a wielkość ich dochodzi do 24×30 cm.

Radio - Loewe kładzie główny nacisk na czystość i wyrazistość obrazów wyświetlanych, dających się obserwować doskonale z odległości 1 i pół do 2 metrów od ekranu.

Firma to przystąpiła już do masowej fabrykacji tele - odbiorników, które zapewne wkrótce już pojawią się w handlu.

Dotrzymuje jej kroku *„Telefunken"* wytwarzająca już w zeszłym roku tele - odbiorniki udoskonalone i funkcjonujące bez zarzutu.

Wreszcie wspomnieć należy o firmie „Tekade" w Norymberdze, specjalizującej się w konstrukcji wszystkich części składowych, umożliwiających amatorom - dyletantom zbudowanie sobie własnej stacji odbiorczej.

O obecnym stanie telewizji w Niemczech można było wyrobić sobie wyobrażenie na ostatniej wystawie radjowej, urządzonej w Berlinie.

Widzieliśmy tam rozmaite typy odbiorników, zbudowanych na systemie lamp katodowych. Nowością były lampki nie zawierające wewnątrz — jak dotychczas — rozrzedzonych gazów, lecz zupełną próżnię powietrzną. Aparaty zaopatrzone w tego rodzaju lampki dają obrazy silnie kontrastowe i bardzo plastyczne.

Ekrany w aparatach odbiorczych fabrykuje się z rozmaitych materjałów dzięki czemu sam obraz wychodzi w odcieniach różnych: żółtawym, białym, zielonkawym, niebieskawym itp.

Bardzo ciekawe są eksperymenty firmy „Telefunken" z przenoszeniem żywych portretów osób systemem telewizyjnym. Doświadczenia w tym kierunku posunięte są już tak daleko, że można przesyłać ruchome i mówiące „portrety", o wymiarach 120×96 cm.

* * *

Jedyny „ciemną stroną" telewizji w chwili obecnej jest to, iż obrazy nadawane być mogą na odległość maksymalnie 150 kilometrów.

Niemcy radzą sobie w ten sposób, iż zmontowali kompletną stację nadawczą telewizyjną w specjalnie skonstruowanym samochodzie, z którą przeprowadzają próby w promieniu „wielkiego Berlina".

Podobne stacje wędrowne zostaną założone na szczycie góry Brocken, a następnie na Schneekoppe (najwyższej górze w Niemczech), na Wasserkuppe Inselberg, Feldberg itd.

Próby te podjęte zostaną na większą skalę już w lecie br., przedewszystkiem na górze Brocken, gdzie przewidziane jest zbudowanie jeszcze w tym roku potężnej stałej stacji telewizyjnej nadawczej, obejmującej w swym zasięgu miasta Hanower, Lipsk, Halle, Magdeburg, Erfurth, Fulde i inne, w promieniu 150 klm.

Pewną trudnością jest też i fakt, że do transmisji obrazów na większe odległości nie można używać zwyczajnych drutów telefonicznych.

Jak z powyższego szkicu wynika, zagadnienie telewizji w Niemczech, dzięki systematycznej współpracy czynników rządowych z wytwórniami jest na najlepszej drodze do definitywnego rozwiązania. Podkreślić należy planową akcję ministerstwa poczt i telegrafów, które nie zezwala na wypuszczenie na rynek tele - odbiorników, zanim nie zostaną one wszechstronnie wypróbowane. Dzięki temu publiczność dostanie odrazu towar pierwszorzędny, za stosunkowo bardzo przystępną cenę.

LUCY

Aktualność starych zagadnień

Zagadnienie alkoholizmu, jako klęski społecznej, sięga już bardzo dawnych czasów. Ale dopiero medycyna nowoczesna sformułowała ten problem, nadając mu znamię **palącej aktualności**, której rozwiązanie musi być w imię dobra ludzkości jak najszybciej dokonane. Że alkoholizm jest zgubny bezpośrednio dla **jednostek**, oraz niezawodnie szkodzi ich dzieciom, tj. pierwszemu **pokoleniu**, dziś nie ulega najmniejszym wątpliwościom. Już z tego samego powodu alkoholizm, przy dużym procentowym zasięgu w społeczeństwie, jest jego klęską. Ale tu wyłania się jeszcze jedno zagadnienie. Zagadnienie niepokojące i groźne w swych ewentualnościach: czy szkodliwe skutki konsumpcji alkoholu przenoszą się i unaoczniają **w dalszych** pokoleniach? Problem ten rozwiązany być może dwoma sposobami: systematyczną obserwacją rodzin alkoholików przez szereg pokoleń — co oczywiście jest niezmiernie utrudnione, oraz eksperymentalnem badaniem zwierząt szybko się mnożących, sztucznie w laboratorjach alkoholizowanych i poporównywanych z kontrolną hodowlą normalnych. Takie doświadczenia zostały już przeprowadzone i w dużej mierze zdają się przemawiać za tem, że istotnie alkoholizm wyciska swe **złowrogie piętno** i na dalszych pokoleniach. Te ciekawe kwestje omawiał prof. U. J. K. dr. W. **Sieradzki** w radjowej pogadance p. t.: „Alkoholizm **a zwyrodnienie rasy"**. Odczyt ten opracowany był bardzo **zajmująco**, a piękne wygłoszenie powiększało zainteresowanie z jakiem się go słuchało.

* * *

Na frapujący temat **„Walki ze starością"** mówił dr. **H. Mierzecki**. Odwieczny ten problem dziś u nas nabrał posmaku **aktualności literackiej,** dzięki wyjściu z druku przed niedawnym czasem polskiego tłumaczenia książki amerykańskiego profesora p. t.: **„Życie zaczyna się po czterdziestce"**; choć temat powyższy poruszał już dwa tysiące lat temu **M. T. Cicero** w traktacie „Cato Maior de senectute". Dr. Mierzecki nie wspomniał jednak ani o współczesnej aktualności, ani o klasycznym zabytku, jakkolwiek bogato upstrzył swą radjową pogadankę cytatami z rozmaitych autorów, nietylko uczonych i lekarzy, ale również i literatów. Że brakło wśród nich — dajmy na to — Luigi Carnaro, sławnego apologety starości z XVI-go w., to i nic dziwnego. Ale brak wzmianki o rozważaniach E. Miecznikowa, to już możnaby wytknąć. Również tytuł pogadanki uprawniał chyba do wspomnienia o biologicznych badaniach Brown - Séquarda, Steinacha, czy Woronowa: wszak one także łączą się z tem zagadnieniem. Pod względem jednak opracowania literackiego, odczyt ten był najzupełniej udany.

* * *

Z dniem 3-cim marca rozpoczął się w Polskiem Radjo sezon wiosenny; trwa on trzy miesiące. Najważniejsze cechujące go zmiany, to zwiększenie ilości muzyki, — szczególnie poważnej, — pewne przesunięcia w odniesieniu do „Wesołej Fali", która nadawana będzie w soboty lub niedziele, naprzemian z „Lożą Szyderców" i wileńską „Kukułką", wreszcie — zniesienie niedzielnych słuchowisk.

To ostatnie jest jednem z najsłuszniejszych pociągnięć: wiosenne nastroje wypędzają ludzi z domów. A już specjalnie w niedzielę trudnoby było wytrwać w pokoju przy aparacie nawet miłośnikowi słuchowisk, bo wie on, że choćby najpłomienniejszy hymn do słońca, czy najkunsztowniejsze miłosne wyznanie płynące z... głośnika, nie zastąpią mu rozkosznej godzinki przechadzki we dwoje **sub love,** w parku przepełnionym świergotem ptaków i wiosennem... błotem. W rezutacie — niedzielne słuchowiska spadłyby do rzędu nikomu niepotrzebnych audycyj. Obecnie zastąpić je mają t. zw. „fragmenty teatralne" nadawane w niedziele, w południowych godzinach; czy jednak spełnią swe zadanie — niewiadomo. Bez zmian natomiast pozostają słuchowiska czwartkowe.

* * *

Jednem z ostatnich słuchowisk, była zradjofonizowana ramota Aug. **Wilkońskiego.** Słuszniej jest adoptować dla „Teatru Wyobraźni" utwory choćby tak zapomnianych polskich pisarzy, jak Wilkoński, niż sięgać do obcych skarbnic, wybierając z nich często — miast prawdziwych klejnotów — **marne imitacje.**

Ramota Wilkońskiego w satyryczny sposób przedstawia stosunki panujące w zubożałej rodzinie, o arystokratycznych aspiracjach; gdy „zacne" małżeństwo postanawia „przehandlować" swą córkę za człowieka wprawdzie „bez nazwiska", ale zato z pieniędzmi, córka ta, w myśl matczynych nauk o emancypacji kobiet usamodzielnia się i ucieka z wybrankiem serca. — Świetnie nakreślone typy, żywe tempo, humor i gryząca ironja, składały się na to, że słuchało się tej satyry sprzed wieku z równem, a nawet większem zainteresowaniem, niż niejednej „bujdy" z marką zagraniczną.

* * *

W ubiegły wtorek powtórzyła rozgłośnia lwowska wesołą audycję „Orkiestra się spóźniła". Powtórka ta wypadła w niecałe sześć tygodni po „premjerze". Czy to nie za szybko? Audycja ta nadawana po raz pierwszy, bawiła i podobała się. I powtórzona, mogła osiągnąć tak sam efekt po raz drugi; ale powtórzona nie po upływie sześciu tygodni, lecz miesięcy. Wznowienie — po tak krótkim czasie — chybiło celu.

Część trzecia **„Podróży tempomobilem w przeszłość"** doskonała. Znaleźliśmy się na dworze Ludwika XV-go wraz z Szczepkiem i Tońkiem; to wiele mówi. Świetne, zadziwiające śmiałością dowcipy polityczne, przezabawne cytuacje, dobre wykonanie, oto walory tej „Wesołej Fali".

r. R.

Z CYKLU: JUHASOWE BAJE

Dudziarzowa pieśń

Hej! Wy moje regle, hej! Wy moje hale!
Hej! Wy ino znocie syćkie moje żale!

Miałek ci ja miałek
dwa śrybrne talary,
co mi je ostawił
jesce ociec stary;
Kajsik mi się one
— nie wim — ka podziały.
ostał mi sie jeno
mój kapciusek mały

Miałek ci ja kmotra,
haj! Beł pijanica!
Poseł se na Luptów,
Ka ceska granica.
Miałek ci ja dziwce.
hej! — Boze jedyny,
ino w świecie sukoć
kiej ona dziewcyny..
Nie beło harniejsej
na sto wsi dokoła...

. . . .

Inksy ci jom powiódł
za rącke z kościoła!

Hej — wy moje regle! Hej! Wy moje hale,
hej! Wy ino znocie syćkie moje żale!

Miałek ci ja scęście,
ku mnie sie haj śmiało,
alejek utracił!
Kajsik se pognało!
Miałek miłowanie okrutne serdecne...
Ostało sie jeno to cierpienie wiecne...
Hej! Wy moje lasy,
Hej! Wy moje chmury,
nię zyłbyk ja w świecie.
kieby nie te góry!
Pońdę ja ku scytom,
pońde se hań w dale,
syćko wam wyśpiwom
hale moje, hale!
Ba — coz mi ostało
Na tym bożym świecie?...
Ino ta tęsknica,
Co na wnątsu gniecie!

Regle, moje regle! Hale! moje hale!
Hej wy ino znocie syćkie moje żale!

OR... HA...

Sienkiewicz o teatrze lwowskim

Po śmierci założyciela teatru, Stanisława hr. Skarbka w r. 1848, rozpoczęła się w teatrze lwowskim dezorganizacja i powolny upadek. Dyrekcja dostaje się kolejno w ręce różnych przedsiębiorców Juljusza Pfeifpa, Andrzeja Chetchowskiego i Adama i Mitaszewskiego. Wystawiono wprawdzie w tej epoce kilka utworów Słowackiego (Mazepę, Balladynę, Lillę Wenedę, Marję Stuart), ale naogół wymienieni przedsiębiorcy nie okazywali wielkiej troski o repertuar.

Po ogłoszeniu dekretu cesarskiego w r. 1871, o zwolnieniu Polaków z obowiązku utrzymywania sceny niemieckiej i po zaangażowaniu do zespołu kilku wybitnych artystów (Gustawa Fiszera, Władysława Woleńskiego, Bolesława Ładnowskiego, Marcelego Zboińskiego, zdawało się, iż teatr uzyskał dobre warunki rozwoju. Niestety w łonie Komitetu teatralnego rozpoczęły się tarcia, które spowodowały dezorganizację. Stosunki polepsszyły się dopiero w r. 1875, z chwilą objęcia dyrekcji przez Jana i Stanisława Dobrzańskich. Kierownikiem istotnym był Stanisław Dobrzański, zdolny aktor, rezyser i autor sceniczny („Żołnierz Królowej Madagaskaru"); który doprowadził teatr do pełnego rozkwitu. Słusznie pisze o nim S. Popławski:

„Dobrzański dla sztuki zdolnym był do największych poświęceń, nie bacząc, czy idą one w parze z korzyścią materjalną".

W repertuarze uwzględniano przedewszystkiem, poza Słowackim i Fredrą, sztuki współczesnych autorów polskich, ale też i wybitniejsze utwory zagraniczne. Do dawnego zspołu artystów przybyły jeszcze takie „gwiazdy" jak Deryńżanka i Nowakowska. To też sława teatru lwowskiego rozeszła się po całej Polsce i dotarła aż za kordon, do Warszawy.

Zainteresował się nim także młody podówczas publicysta i debjutujący literat warszawski, Henryk Sienkiewicz, piszący pod pseudonimem „Litwosa" swe słynne i wielkim powodzeniem się cieszące feljetony tygodniowe, w warszawskiej „Gazecie Polskiej". Pojechał tedy do Lwowa; był na kilku przedstawieniach w teatrze skarbkowskiem, poczem wróciwszy do Warszawy, poświęcił jeden ze swych feljetonów teatrowi lwowskiemu. Ciekawe są te wrażenia, jakie odniósł znakomity pisarz z teatru lwowskiego przed sześćdziesięciu laty, choćby przez analogję z chwilą obecną.

Przyjechawszy do Lwowa (r. 1875) i zamieszkawszy w Hotelu George'a o wczesnej godzinie rannej poszedł Wałami Hetmańskiemi ku ulicy Teatralnej, gdzie po raz pierwszy ujrzał przed sobą mury Skarbkowskiego teatru. Jak pisze:

„Gmach to ogromny: mało co mniejszy; a może i nie mniejszy od naszego teatru w Warszawie, a jakkolwiek styl jego nie odznacza się niczem osobliwem, całość jednak imponuje ogromem i powagą".

W ciemnym przedsionku spotkał się z dyrektorem Dobrzańskim, poczem:

„...po pierwszych wykrzyknikach powitania; uprzejmy dyrektor zamówił dla mnie miejsce na wieczorne przedstawienie, poczem oświadczył, że jakkolwiek źle trafiłem, bo na melodramat, jednakże mogę to sobie wynagrodzić bytnością na próbie „Niewinnych"; które właśnie odbywało się w tej chwili".

Sienkiewicz, skorzystawszy z zaproszenia, był obecny na próbie „Niewinnych". Była to sztuka psychologiczna, w guście Dumas'a syna, grana na całym świecie, a także i w Warszawie; gdzie cieszyła się olbrzymim powodzeniem, wywoławszy liczne i zacięte dysputy i polemiki prasowe. Sienkiewicz wyraża się bardzo pochlebnie o grze artystów, a szczególnie o grze jednej z gwiazd lwowskich p. Nowakowskiej.

O siódmej wieczorem, gdyż wtedy przedstawienia rozpoczynały się o tej godzinie, poszedł znowu do teatru. Grano sztukę d'Ennery i Cornon'a p. t. „Dwie sieroty"; dość jaskrawy melodramat; o którym się tak wstydliwie wyrażał Dyrektor Dobrzański. Tłumaczył się przed Sienkiewiczem koniecznością wystawiania od czasu do czasu podobnych sztuk dla szerszej publiczności". Okazuje się, że już wtedy dyrektorowie tatru szli czasem w doborze repertuaru na kompromis z własnem sumieniem artystycznem, poszukując jakiejś „żyły złota" Nihil movi sub sole. Tylko że wtedy tego się wstydzili.

Interesujące są wrażenia Sienkiewicza o publiczności lwowskiej:

„Znalazłem wielkie różnice między publicznością warszawską a lwowską dlatego tem ciekawiej przypatrywałem się tej drugiej. Warszawska o wiele żywsza i bardziej wrażliwa: oklask tam zawsze jak burza, entuzjazm dłuższy. Oczy tam mało nie wypadną orbit, dech w piersiach zatamowany, każde słowo łowione w locie tysiącem uszu, twarze odbijają każde wrażenie, jakby zwierciadła We Lwowie jest inaczej. Inicjatywą do wywoływań i oklasków daje tu nie pazadyż jak w Warszawie, ale parter, na którym panują studenci uniwersytetu, a w szczególności bujny i rej wiodący naród techników. Z tem wszystkiem masy, jak masy, daleko we Lwowie obojętniejsze, oklaski brzmią tu, jakby znudzone i mdleją zaraz po urodzinach: podwójne lub potrójne wywoływania aktora jest już dowodem najwyższego uznania. Nasze cyfry, dochodzące siedmiu lub ośmiu razy, nie są tam znane. Cały wreszcie teatr wygląda posępniej, bo jakkolwiek nowa dyrekcja powiększyła już liczbe świateł, przecież i teraz jest jeszcze ciemno, nawet tak ciemno, że rysów osób siedzących naprzeciw, bez szkieł dokładnie rozeznać nie można".

Od tej pory, przez lat sześćdziesiąt, publiczność lwowska przeszła dość dużą ewolucję, przeszła przedewszystkiem przez „szkołę" Pawlikowskiego. Lecz jeszcze i dziś, reakcja jej jest może mniej bezpośrednia, mniej żywiołowa, niż w Warszawie. Pewna powściągliwość w objawianiu swych uczuć w teatrze, należy jeszcze i dziś do „dobrego tonu".

Melodramat o dwóch sierotach ocenia Sienkiewicz dość pobłażliwie. Zainteresowała go przedewszystkiem gra drugiej gwiazdy lwowskiej Deryńżanki, której sława dotarła już do Warszawy. Wyraża się o niej z najwyższem uznaniem, zarówno jak i o grze jej partnera Ładnowskiego, który potem wybił się w Warszawie. Podkreśla również wyższość teatru lwowskiego nad warszawskim pod względem lepszego wyrównania sił, jakbyśmy to dziś powiedzieli lepszej „gry zespołowej".

Ogólne swe wrażenia o teatrze lwowskim kończy następująco:

„Cały teatr lwowski dobre na mnie zrobił wrażenie. Życie tam pracowite i mozolne. Nowe sztuki wystawiają co parę niemal dni, bo publiczność mniej liczna, opatruje się szybko. Autorowie nie czekają od rannych dni żywota, aż do siwych włosów na przedstawienie swych sztuk tak, jak u nas, gdzie, nim przedstawią sztukę, musi pierwej myszką trącić. Artyści pracują ciężko: latem nie rozlatują się, jak wiosenne kwiecie drzewne, na cztery strony świata; długich urlopów nie znają, chyba tylko najznakomitsi i najbardziej zapracowani. Tak mija dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, a życie płynie w prawdziwym, nie malowanym, trudzie. Gdy którego z artystów dotknie krytyka, dotknięty stara się zastosować do jej wskazówek i nie podnosi krzyku, jakby kogoś żywcem ze skóry obdzierano".

Od tej pory coś niecoś się zmieniło. I owa ciężka praca artystów i to nie rozlatywanie się w porze letniej jak „wiosenne kwiecie drzewne", a wreszcie i to nie wyczekiwanie autorów na wystawienie sztuk, od „rannych dni żywota, aż do siwych włosów".

Sienkiewicz był po raz drugi we Lwowie w trzydzieści blisko lat później, gdy stał już u szczytu sławy pisarskiej. Odwiedził również teatr, już w nowym gmachu i wyrażał się potem o przedstawieniu z największem uznaniem. Nic dziwnego: teatr lwowski pod dyrekcją Pawlikowskiego był wówczas w najlepszym okresie najwspanialszego rozkwitu.

H. Ł.



Walentyn Conrart, pierwszy „wieczysty sekretarz" Akademji Francuskiej. (Do art. na str. 2)

Głosy kobiet w Radjo

W pogadankach lutowych zaznaczyła się przewaga tematów praktycznych, związanych z potrzebami życia codziennego, z prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci.

I tak p. **Halina Mamelokowa** przedstawiła plastycznie dole i niedole aprowizacji miast, która dla pań domu stanowi poważne zagadnienie. Idzie bowiem o to, jakby najmniejszym kosztem wyżywić rodzinę zdrowo i dostatnio. A już zaraz produkt najpierwszej potrzeby, jak mleko, nastręcza sporo niewesołych refleksyj. Otrzymujemy je przeważnie rozcieńczone wodą, nierzadko od chorych krów, a dostarczane w brudnych konwiach lub blaszankach, ponieważ gospodynie wiejskie nietylko nie znają zasad higjeny, ale wogóle i o czystości nie mają pojęcia. Kontrola środków spożywczych przyniosła wprawdzie w ostatnich czasach zmianę na lepsze, jednakowoż takie fakty jak np. mysz lub gnijąca pow deszew w mleku, albo przebywanie krowy w jednej izbie z chorym na tyfus — zdarzają się mimo to i dziś jeszcze. Również fałszowanie pokarmów, ciastka na wazelinie, sprzedaż nieświeżego mięsa, insekty w koszach lub mące — nie należą do rzadkości. Obok skrupulatnej kontroli, najwydatniejszą pomocą w tępieniu tego zła byłaby energiczna reakcja ze strony kupujących.

Głębsze wartości społeczne dobrze zorganizowanego gospodarstwa domowego przedstawiła p. **Marja Karczewska.** Próby zastosowania trwałych zasad naukowej organizacji w pracy domowej nie dały w praktyce pozytywnych wyników, ponieważ odbywa się ona w nieustannie zmieniających się warunkach życiowych. W praktyce musimy więc zastosować raczej dobrze przemyślane kierownictwo, a zamiast szablonowych formułek, wskazać sposoby. Trzeba też kobiety tak wychowywać, ażeby prace domowe nie wydawały się im karą i przekleństwem, ale zjawiskiem radosnem i dodatniem w zrozumieniu tego, że duchowe i fizyczne odrodzenie narodu zależy od dobrze zorganizowanego domu.

Treścią pogadanki p. **Anny Fudakoskiej** pt. **„Pani godzi służącą"** były praktyczne wskazówki przy godzeniu służby i bardzo słuszne uwagi pod adresem samych pań. Ponieważ spokój całego domu zależy od dobrej służącej, trzeba z nią umiejętnie postępować. Przedewszystkiem nie wymagać ideału doskonałości, bo taki nie istnieje. Następnie znać samej praktycznie wszystkie roboty, ażby nie żądać rzeczy niemożliwych do wykonania. Służące inaczej odnoszą się do takich pań, a niemniej taka „fachowa" pani domu potrafi należycie ocenić wszystkie ich wysiłki. W takich warunkach obustronne narzekania zmienią się na stosunek wzajemnej wyrozumiałości i zgodnej współpracy.

Kwestję **nowoczesnego urządzenia** mieszkania poruszyła p. **Janina Feldmanowa.** Audycja w trzech czwartych pokrywała się z uwagami wygłoszonemi w październikowej pogadance, a nowością była tylko wzmianka o oświetleniu.

W nowoczesnem urządzeniu źródła światła muszą być ukryte dla oczu; pozatem obecne lampy biurkowe i buduarowe stanowią ozdobę wnętrz.

Pożyteczne wskazówki oraz ostrzeżenia higjenicznego na temat **racjonalnego obuwia** podała p. dr. **Janina Dybowska.** Prelegentka wyliczyła szkody wyrządzane organizmowi przez niewłaściwe obuwie, jak błędy postawy, zniekształcenia stóp i palców, szereg chorób wewnętrznych i kobiecych. Racjonalne obuwie powinno zapewniać nodze swobodę ruchów, nigdzie nie uciskać i być zastosowane do pór roku, terenu, oraz okolicznościowych potrzeb. W domu musi noga odpoczywać w specjalnie wygodnem i miękkiem obuwiu. Wyzięblonego obuwia nie należy wkładać, gdyż zabiera ono ciału dużo ciepła.

Cenna audycja p. **Zofji Iwaszkiewiczowej** pt. **„My i nasze dzieci"** rozświetliła zapewne niejedną wątpliwość dzisiejszych matek, które niezawsze rozumieją swoje dzieci. Matki muszą znaleźć czas na dokształcanie siebie i nie wolno im zasklepiać się w osobistych zainteresowaniach zawodowych lub domowych. Muszą żyć życiem dzieci, uczyć się razem z niemi, ażeby poziom ogólnej kultury był jednaki. Ażeby dzieci wiedziały, że matki nie potępiają w czambuł ich wszystkich zainteresowań. Konflikty między młodymi i starymi będą zawsze istniały, ale niech młodzi mają to przeświadczenie, że matka idzie z postępem i że można z nią o wszystkiem mówić szczerze. Matki często zastanawiają się nad tem, dlaczego dzieci oddalają się od nich, ale nie chcą dostrzec, że to właściwie one same odeszły, pozostając dobrowolnie wtyle.

O życiu i działalności **Cecylji Śnieggockiej** zdała treściwe, ale jakże wzruszające, sprawozdanie p. **Janina Strzelecka.** Całe to życie, pełne wysiłku i wytężonej pracy było nieustanną walką o prawa dziecka. W sieć tajnych szkół spowiła całą Warszawę i w tej robocie, grożącej jej na każdym kroku niebezpieczeństwami, wytrwała z pogodnym uśmiechem lat dwanaście, wśród nieustannych rewizyj, śledztw i prześladowań, władz zaborczych. A często nawet wbrew przestrogom lękliwych ziomków, którzy tajne nauczanie nazywali „warjactwem". Dopiero, gdy polska Macierz Szkolna objęła nad nauczaniem rządy — Cecylja Śniegocka uważała swoją misję za skończoną.

Są czyny ludzkie, jak perły bezcenne — i taką właśnie perłą było świetlane życie Cecylji Śniegockiej, patrjotki i obywatelki o niezłomnem sercu.

K. SOBAŃSKA.

SWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Moda wiosenna już się krystalizuje. Wnioskując z pokazów mód paryskich, można na ogół powiedzieć, że zostawia ona kobiecie wyjątkowo dużą swobodę wyboru. Zmieniły się właściwie nie istotne rzeczy, lecz drobne szczegóły i akcesorja, zmieniły się materjały i kombinacje kolorów, — pozostała jednak ta sama zasadnicza sylwetka, podkreślająca jeszcze dobitniej kobiecość. A więc:

— Na przedpołudnie kostjum angielski z krótkim żakiecikiem. Albo, co kto woli: płaszcz 3/4 długości z miękkiej wełny, albo „cape", faworytka sezonu. Ta ostatnia najrozmaitszej długości, z fałdami i plisami, lub zupełnie gładka.

Spodniczki zupełnie skromne, gładkie. Materjały najwięcej w kratkę, przeważnie wełniane. Kraty duże i małe, zawsze ciemniejsze, barwne, na tle jaśniejszym. Kolory pastelowe.

— Na popołudnie: imprimé, tafty i wełna. Do kostjumu bluzki z rewersami i żabotami, wykładanemi na żakiecik.

— Na wieczór suknie stylizowane według wzorów greckich, opadające w harmonijnych, malowniczych fałdach. Posągowość postaci podkreśla jeszcze odpowiednia fryzura: loki zaczesane do tyłu, przypominające greckie rzeźby.

— Rękawy dowolnej długości, krótkie lub długie. Krój raglanowy lub kimonowy; na ramionach bardzo bufiaste.

— Talja cokolwiek posunięta ku górze.

— Paski przeważnie skórkowe, w żywych kolorach.

— Nowe materjały: krepy i tafty cloqué.

— Kolory jasne, świeże, żywe. Najwięcej widzi się: jasnozielony, błękitny, żółty, jasno-pomarańczowy i różowy z lekkim odcieniem fioletowym. Wielkie domy paryskie lansują nowe kolory, z których każdy jest niejako „specjalnością" odnośnej firmy. Tak więc np. Patou lansuje kolor „mastic", jasno - żółty odcień kwiatu gorczycy, Schiaparelli intensywnie niebieski „carbon", a obok niego delikatny błękit „Vishnu" w kombinacji z różowym, Lelong ozdabia materjały imprimé lśniącemi pailletkami, co daje bardzo ładne efekty.

— Koronki i tiule odgrywać będą w garderobie wiosennej dużą rolę. Koronki nie tylko czarne lub białe, lecz we wszystkich kolorach pastelowych, od błękitu do różowego. Szczególnie ładnie wyglądają całe bluzki koronkowe.

— O kapeluszach trudno powiedzieć coś nowego. Wybór wprost olbrzymi, począwszy od zabawnych kapelusików „Armji Zbawienia" i beretów, aż do toczków, marynarskich i pasterskich o szerokiem rondzie, a niskiej, płaskiej główce. Moda w tym sezonie idzie za jedynie rozsądnem przykazaniem, że najładniejszym jest ten model, w którym najlepiej się wygląda. Oczywiście — kapelusik musi być ściśle dostosowany w linji, materjale i formie do całości. To już rzecz dobrego smaku.



Najmodniejszy kostjum tailleur z wełny w kratkę biało-niebieską

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Przy opiekowaniu się dzieckiem szczególnie troszczyć się należy o utrzymanie w czystości i zdrowiu jego ciałka, co nie jest rzeczą łatwą wobec niezwykłej wrażliwości i delikatności skóry dziecka. Aby zapobiec wszelkim zaczerwienieniom skóry, wyprzeniom, odleżynom, zaognieniom, swędzeniu, zaparciu — należy dziecko dokładnie przesypywać Pudrem Bebe Szofmana, od lat przeszło 35 zalecanym przez lekarzy specjalistów. Puder Bebe Szofmana delikatny jak pyłek, przesiany przez liczne sita jedwabne, przygotowany w idealnych warunkach higjenicznych, przy zastosowaniu najnowocześniejszych maszyn, jest doprowadzoną do perfekcji zasypką dla dzieci. (Dr. S. M.)

KĄCIK KOSMETYCZNY

Upiększanie twarzy

Powiedzmy raczej „maquillage". Brzmi to efektowniej i jest określeniem łagodniejszem. Bo przecież żadna z pań nie potrzebuje właściwie „upiększać się", a przynajmniej przyznawać się otwarcie do podobnego zabiegu!... Zaraz, mimowoli nasuwa się słowo „malowanie".

A więc „maquillage". Rozpoczynamy go rano. Twarz musi być wypoczęta, starannie umyta. Najpierw trochę dobrego kremu (odpowiednio dobranego do skóry). Rozsmarowujemy go delikatnie palcami, przecieramy kawałkiem waty.

Potem przychodzi puder, bardzo ostrożnie i w miarę stosowany, zwłaszcza w okresie wiosennym, bo słońce jest surowym, niemiłosiernym sędzią.

Na policzki odrobina różu, „un soupçon", jak to ładnie określają Francuzi. Mgła, obłoczek... Jasna rzecz, że zarówno puder jak i róż muszą być doskonale stonowane z karnacją ciała.

A potem na wargi karmin, — nie za jaskrawy i nie zadużo! Można — idąc za nakazem mody — polakierować paznokcie w tym samym kolorze, w jakim jest pomadka do ust. Ale to nie jest konieczne.

Brwi — te nasze prawdziwe, nie sztucznie narysowane, bo to już wychodzi z mody! — przyciemniamy nie-co szczoteczką, a nie ołówkiem. Brwi powinny mieć kształt łagodnych łuków O ile chcemy, by oczy wydawały się większe, należy podwyższyć trochę brwi. Przy oczach zbyt blisko siebie osadzonych zarysowujemy większy przedział między łukami brwi.

Jeszcze odrobinę pudru na nosek, by się przypadkiem nie błyszczał, — i „maquillage" skończony.

Międzynarodowy zjazd kobiet w Stambule

Jak dalece wyzwoliły się już kobiety tureckie z jarzma, które ciążyło nad niemi przez tyle wieków, tego dowodem jest zwołanie na dzień 18 kwietnia r. b. przez międzynarodowy Związek równouprawnienia kobiet zjazdu międzynarodowego kobiet właśnie do Stambułu, gdzie jeszcze przed niewielu laty kobiety nie mogły pokazywać się na ulicach bez zasłony na twarzy.

Biorące udział w zjeździe delegatki 40 krain Wschodu i Zachodu omawiać mają stan sprawy kobiecej pod różnemi rządami, sprawę współdziałania kobiet Wschodu i Zachodu, ich stan ekonomiczny, prawa wyborcze kobiet i t. d. Obrady zaś zjazdu mają się zakończyć wezwaniem do zaniechania wojen.

Podczas zjazdu, towarzystwa kobiet stambulskich i komitet zjazdu mają ugościć delegatki, a prefekt Stambułu wyda dla nich obiad. Pozatem odbędą się wycieczki po Bosforze.

Rząd turecki obniżył członkiniom kongresu ceny przejazdów kolejami i statkami, oraz polecił swym konsulom zagranicznym, aby udzielali bezpłatnych wiz osobom, udającym się na zjazd stambulski.

Trochę o modzie męskiej

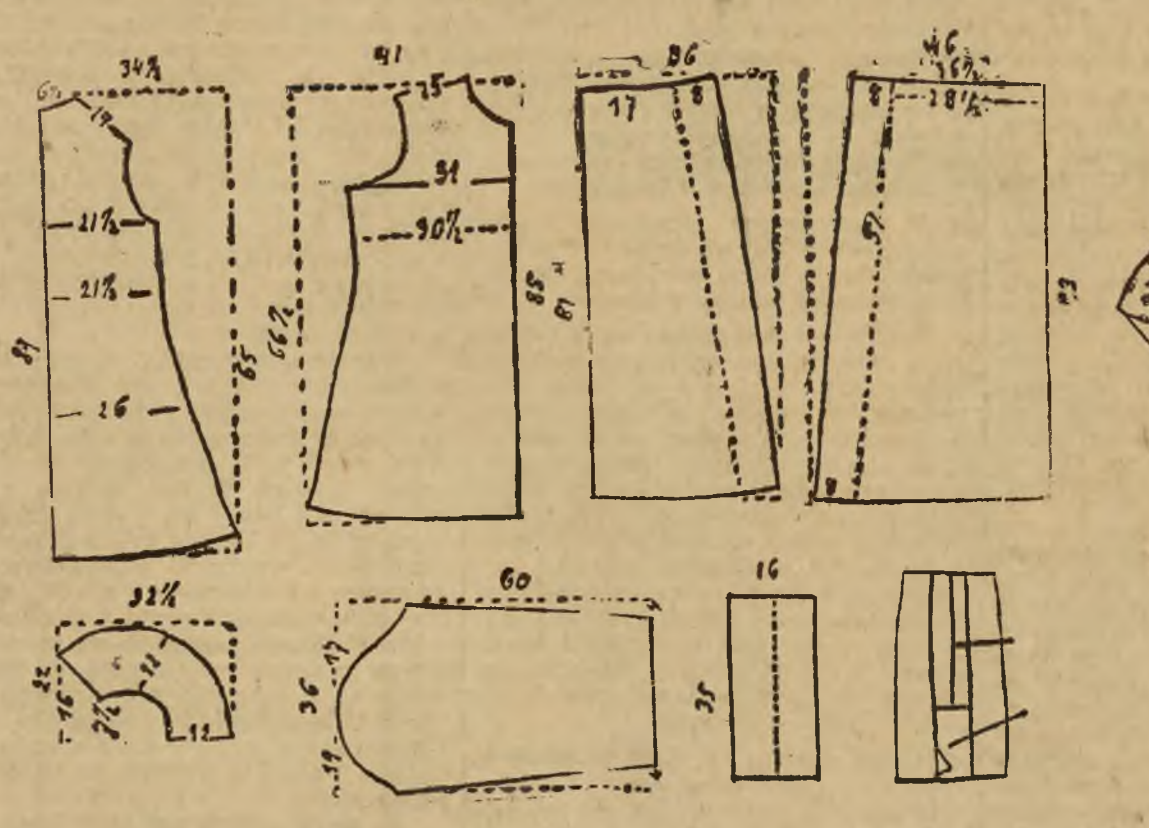
Nie ulega ona żadnym zasadniczym zmianom. Modne będą nadal ubrania marynarkowe na jeden lub dwa rzędy guzików. Czy więcej, czy mniej wcięte w pasie, to już zależy od gustu i po części od — tuszy mężczyzny.

Z materjałów: szewioty w prążki. I tu znowu trzeba odpowiednio wybrać: dla osób wysokich prążki nie są bardzo odpowiednie, gdyż wydłużają sylwetkę. Natomiast materjały prążkowane nadają się doskonale dla ludzi średniego i niskiego wzrostu, jednak nie otyłych.

Za zasadę przyjąć należy, iż szerokie prążki odpowiednie są dla ludzi średniego wzrostu i szczupłych, względnie dobrze zbudowanych; drobne prążki i marynarka bez żadnego wcięcia dla ludzi niskich i skłonnych do otyłości.

Uzupełnieniem takiego ubioru jest miękki kapelusz filcowy, czarne bucki, twardy biały kołnierzyk i krawatka wiązana, również w prążki, skośne lub poprzeczne.

Kostjum wiosenny





Dajemy dziś model i krój eleganckiego i zgrabnego kompletu wiosennego, nadającego się doskonale zarówno na demi-saison, jak i na chłodniejsze dni lata.

Potrzeba na całość 3.60 mtr. materjału wełnianego, szerokości 1.40 mtr., oraz 2.5 mtr. na podszycie.

Najodpowiedniejszy będzie kolor czarny, co pozwoli nam nosić płaszczyk do każdej niemal sukni. Brzegi płaszcza, kołnierz oraz brzegi rękawów pikowane.

Krój prosty, nieskomplikowany pozwoli każdej Pani zrobić sobie bez trudności taki kostjum, prezentujący się bardzo ładnie i oryginalnie.

Poradnik dla gosposi

Kasza perłowa z jarzynami i sosem grzybowym

Ugotować kaszę na sypko, wymieszać z jarzynami (marchew, cebula, selery, pietruszka, kapusta włoska) — krajanemi w paski i uduszonemi w maśle. Podać z sosem grzybowym.

Budyń z ryby

1/2 kg. ryby, 4 jaja, 1 bułka, 4 dkg. masła, 1/8 l. śmietany, cebula, gałka muszkatołowa, siekana pietruszka lub koperek, 2 jaja ugotowane na twardo.

Ugotowaną rybę (jakąkolwiek prócz karpia) zemleć na maszynce z namoczoną w mleku i wyciśniętą bułką, dodać uduszoną na maśle cebulę, żółtka, śmietanę, korzenie i jaja posiekane, wymieszać dobrze, wreszcie dodać ubitą na pianę białka. Formę budyniową wysmarować dokładnie rozpuszczonem masłem, wysypać bułeczką, włożyć masę i gotować na parze godzinę. Podawać z sosem chrzanowym, śmietanowym lub specjalnym do ryb.

Zrazy z dorsza

3/4 kg. dorsza, 8 dkg. masła, duża cebula, 1/8 l. śmietany, sól, mąka do posypania.

Dorsza oblać gorącą wodą, zdjąć skórę i wewnętrzną błonę, pokrajać i porąbać na porcjowe kawałki. Posolić, maczać w mące, obrumienić na maśle i włożyć do rondla, przekładając zarumienioną cebulą, pokrajaną w plasterki. Zalać śmietaną rozbitą z kilkoma łyżkami wody i dusić na wolnym ogniu 10 minut. Podawać z ziemniakami i sałatą surówkową.